

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

"The POLISH WORKER
in Great Britain."

ROBOTNIK POLSKI

W WIELKIEJ BRYTANII

ORGAN CENTRALNEGO KOMITETU ZAGRANICZNEGO P. P. S.

Sponsored by the Polish
Socialist Party (P.P.S.).Redakcja i administracja —
Editorial and Business Offices :
8, Motcomb Street, London, S.W.1
Tel. : SLOane 0961.Prenumerata kwartalna 1 s. 6 d.
półroczna 3 s., roczna 6 s.Ceny ogłoszeń podajemy na
żądanie. — Za treść ogłoszeń
redakcja nie odpowiada.

Redaktor: Adam Ciołkosz.

Niech żyje rząd robotniczy i włościański!

Niech żyje Socjalizm!

DASZYŃSKI, NIE DZIERŻYŃSKI

Po równoczesnych zjazdach likwidacyjnych fałszywej PPS i PPR, odbył się w dniach 15—21 grudnia ub. r. tak zwany **Kongres Jedności Klasy Robotniczej**. Jaki posag wniosły do nowej partii łączące się z sobą organizacje? W okresie kongresu wrocławskiego, zapewniał fałszywy „Robotnik”, iż fałszywa PPS przekroczyła liczbę 800.000 członków; w tym samym czasie (1 stycznia 1948 r.) PPR liczyła 820.786 członków; siły były więc równe. W rok później, na kongresie połączeniowym okazało się atoli, że fałszywa PPS liczy tylko 500.000 członków, podczas gdy PPR liczy ich milion. Prawda, przed zjednoczeniem przeczyszczono szereg obu partij; „czystka” usunęła z fałszywej PPS 82.000 członków (z PPR — 29.000); wciąż jednak jeszcze nie można się doliczyć ćwierci miliona członków PPS; **co się z nimi stało?** Tym czy innym sposobem, zniknęli z rejestrów, aby doprowadzić na kongresie połączeniowym do stosunku sił, który wyraził się liczbą 520 delegatów fałszywej PPS i 1008 delegatów PPR. **A więc jeden do dwóch.** W konsekwencji, ten sam stosunek wyraził się w składzie władz partyjnych, wybranych na kongresie. W Komitecie Centralnym zasiada 24 byłych socjalistów i 48 komunistów jako jego członkowie; w biurze politycznym — trzech byłych socjalistów (Cyrankiewicz, Świątkowski, Rapacki) i 8 komunistów; w biurze organizacyjnym — 8 byłych socjalistów i 16 komunistów; w sekretariacie Komitetu Centralnego — dwóch byłych socjalistów (Cyrankiewicz i Świątkowski) i 5 komunistów; wśród sekretarzy K. C. jest jeden był socjalista (Cyrankiewicz) i dwóch komunistów (Zambrowski i Aleksander Zawadzki). Przewodniczącym Komitetu Centralnego jest komunista Bierut. **Sprawa jest jasna; organizacyjnie, politycznie i ideologicznie nowa partia (PZPR) znajduje się w ręku komunistów.**

Nie czynią oni z tego tajemnicy. Przecież zmieniły się czasy! Na pierwszym zjeździe PPR wołał Gomułka: „Polska Partia Robotnicza jest nową partią, tak samo, jak nową jest Polska, powstała po okupacji niemieckiej”. Lecz to było w grudniu 1945 r. i to głosił Gomułka, dziś obwiniany o odchylenie nacjonalistyczno-prawicowe. Teraz zaś, na kongresie zjednoczeniowym, mówił w swym referacie Zambrowski: „**My wszyscy... jesteśmy zapatrzeni w WKP(b)**; zdajemy sobie sprawę, że nie jesteśmy jeszcze partią typu bolszewików, ale wierzymy niezłomnie, że partią taką będziemy”. Zatem, jako wzór na dziś i na jutro — partia komunistyczna Związku Sowieckiego, zaś jako korzenie przeszłości — Socjalna Demokracja Królestwa Polskiego i Litwy (SDKPiL, antyniepodległościowa partia Róży Luxemburg) oraz Komunistyczna Partia Polski. Miała przecież swoją wymowę uroczystość, jaka odbyła się w drugim dniu kongresu: odsłonięcie tablicy pamiątkowej na domu przy ulicy Zielnej 25 dla uczczenia 30-letniej rocznicy zjednoczenia SDKPiL z PPS-Lewicą w Komunistyczną Partię Robotniczą Polski; „głęboki nurt wiąże oba te wydarzenia” (to jest założenie partii komunistycznej i założenie PZPR) — mówił Franciszek Fiedler, weteran esdecji i stary komunista, składając imieniem „Kongresu Jedności” pokłon pamięci partii komunistycznej. W tym samym czasie Miejska Rada Narodowa w Bydgoszczy uchwaliła skasować nazwę placu Daszyńskiego i nazwać go placem Zjednoczenia. W tym samym czasie na wszystkich parkanach w całym kraju widniał symboliczny afisz kongresowy, przedstawiający czerwony sztandar z wypisanymi na nim nazwiskami zmarłych, wśród których został zachowany dokładnie ten sam klucz, co w podziale mandatów na kongres i miejsce we władzach nowej partii: cztery nazwiska — to ppsowcy (Okrzeja, Baron, Dubois, Barlicki), ośm — to esdecy i komuniści, a między nimi **Marchlewski i Dzierżyński**. Tak to zmieniają się czasy; jeszcze w listopadzie 1947 r. pozwolono 50 tysiącom robotników złożyć na Rynku krakowskim hołd pamięci Daszyńskiego, a Cyrankiewicz odstąpił uroczyste pomnik na grobie wielkiego trybuna proletariatu. Ale przecież komuniści nie zapomnieli nigdy, że Daszyński był wicepremierem Rządu Obrony Narodowej w r. 1920, gdy armie rosyjskie szły na Warszawę. Po drugiej stronie frontu, dr. Marchlewski i Dzierżyński byli wówczas członkami „polskiego” rządu sowieckiego, jaki armia rosyjska przywołała z sobą z Moskwy i zainstalowała w Białymstoku. Robotnicy polscy poszli wtedy za wskazaniem Daszyńskiego i stanęli w obronie zagrożonej niepodległości, pozostając głusi na wezwanie białostockiego sowietu. Dzisiaj, z woli Moskwy, „zjednoczona” partia usiłuje wykreślić imię Daszyńskiego z dziejów proletariatu pol-

skiego i zastąpić je imionami obcymi, wrogimi, nienawistnymi: Dzierżyńskiego i Marchlewskiego.

Walka z tradycją prawdziwej PPS, walka z jej ideologią, walka nawet z jej imieniem staje się jednym z najważniejszych zadań „zjednoczonej” partii, będącej w gruncie rzeczy partią komunistyczną. Zadanie to przypadło przede wszystkim renegatom socjalizmu. Stąd — obok komunisty Bieruta — referat o podstawach ideologicznych nowej partii powierzono Cyrankiewiczowi, który doprawdy wylażył ze skóry, by całą wspianą, bohaterską przeszłość PPS zniekształcić, sfalszować, zozydzić. Dla Cyrankiewicza zarezerwowane zostało twierdzenie, które było korona jego wywodów:

„Gdyby chcieć rolę PPS ująć w sposób krótki, zwięzły i dosadny, to powiedziałbym, że jej twórcy i przywódcy, przeniknięci ideologią nacjonalistyczną i rojacy marzenia o Polsce w granicach z 1792 roku, postanowili wyzyskać sztyld socjalizmu, by wrzucić masę robotniczą Polski — do rydwanu walki o odbudowanie szlachecko-burżuazyjnego państwa polskiego”.

Co słowo, to fałsz. Jakaż jest prawda historii? Na długo przed powstaniem PPS, **Karol Marx** żądał odbudowania Polski obejmującej obszar co najmniej z roku 1772, a więc sięgającej na Wschód poza Mitawę, Witebsk, Homel, Kaniów i Human. **Fryderyk Engels** przewidywał odbudowanie Polski jako państwa, złożonego co najmniej z czterech różnych narodowości. Jednakowoż socjaliści polscy rozumieli doskonale, że budzenie się świadomości narodowej wśród najszerszych mas ludowych oraz dążeń do własnej państwowości następuje nie tylko pośród Polaków, ale również pośród Litwinów, Białorusinów, Ukraińców. Stąd więc PPS stała na gruncie **prawa narodów do samostanowienia o sobie**, rozumiejąc przez to nie tylko prawo narodu polskiego do odzyskania swej niepodległości, ale również prawo narodów sąsiadujących z nami na Wschodzie do uzyskania własnego bytu państwowego. PPS nie domagała się tam powrotu do granic Polski ani sprzed pierwszego rozbioru (jak tego nigdy żądał Marx) ani sprzed drugiego rozbioru (jak to teraz twierdzi Cyrankiewicz). Prawdą jest natomiast, że PPS — i na tym właśnie w oczach dawnych esdeków, dzisiejszych komunistów, polega jej nigdy nie wybaczalna zbrodnia — **domagała się niepodległości Polski** i o tę niepodległość walczyła w czasie, gdy dr. Róża Luxemburg zapewniała, iż „kwestia polska jest kwestią dla Europy przeżyta”. Jeśli zaś chodzi o charakter Polski niepodległej, o którą walczyła PPS od początków swego istnienia — określał go w niedwuznacznych słowach program paryski (1892), stwierdzając, iż PPS jest „organizacją polityczną polskiej klasy robotniczej, walczącej o swe wywołanie z **jarzma kapitalizmu**” i że dąży ona „przede wszystkim do obalenia dzisiejszej niwoli politycznej i zdobycia władzy dla proletariatu”. PPS zawsze była temu programowi wierna. Mimo to Cyrankiewicz, zdjęty zgroza, wykrzykuje, iż PPS w okresie przed I-szą wojną światową była „obarczona balastem o wiele gorszym, niż przeciętna partia socjalistyczna z owego okresu”. Dlaczego? Dlatego, że rzekomo „negowała wszelki związek z rewolucją rosyjską”. I to znowu jest nieprawdą, gdyż PPS od pierwszych chwil wyłonienia się dążeń i działań rewolucyjnych w Rosji rdzennej stała na stanowisku **k o o r d y n a c j i** rewolucji polskiej przeciw caratowi z rewolucją rosyjską; słusnie odrzucała jednak **u t o ż s a m i e n i e** się z tą ostatnią.

I tego właśnie nie mogą socjalizmowi polskiemu przebaczyć ci osobliwi międzynarodowcy, których rzecznikiem na kongresie warszawskim był Jakub Berman. Mówił on: „Wzorem internacjonalizmu jest i pozostanie dla nas **internacjonalizm radziecki**”, a więc internacjonalizm szczególnego chowu, bo będący jedynie odnowionym rosyjskim nacjonalizmem i imperializmem. Dał mu zresztą bezpośredni wyraz ten sam Berman, gdy zapowiadał, że wiek XX „będzie wiekiem Lenina i Stalina”; słowa te brzmiały przecież jak echo niedawnych przechwałek Göbbelsa.

„**Jedność z wyciężyła**” — woła czerwonymi głoskami napis na komunistycznej „Trybunie Wolności”. Nie; **Bezpieka zwyciężyła**. Kongres warszawski nie był kongresem zjednoczenia, lecz **kongresem ujarznienia polskiej klasy robotniczej** przez komunistyczną monopartię, a tym samym dalszego uzależnienia Polski od postanowień Moskwy. Są jednak granice, poza które skuteczność terroru nie sięga; jesteśmy zupełnie pewni, że w głębi duszy proletariatu polski pozostanie wierny nie naukom Feliksa Dzierżyńskiego, lecz naukom Ignacego Daszyńskiego, to jest naukom **socjalizmu niepodległościowego, demokratycznego i międzynarodowego**. Zaś organizacje PPS krzewić się będą swobodnie tam, gdzie nie sięga ręka Bezpieki: na obczyźnie. **Aż wybije godzina, w której lud polski będzie na koniec gospodarzem swego domu — bez panów i bez tyranów.** A. C.



SIR STAFFORD CRIPPS

PLAN CZTEROLETNI

Niektórzy ekonomiści podnoszą przeciwko socjalistom zarzut, że w pogoni za ideałami egalitaryzmu zaniedbali zagadnienie produkcji na rzecz zagadnienia rozdziału. Innymi słowy, że pragną obdzielić ludzi możliwie równo — więcej kłopotczą się nad tym, jak podzielić to, co się wytworzy, aniżeli nad tym, jak wytworzyć to, co się pragnęłoby podzielić.

Brytyjski plan czteroletni świadczy, że w każdym razie w stosunku do jego autora — jest nim minister gospodarki narodowej Sir Stafford Cripps — ten zarzut jest na pewno nieusprawiedliwiony.

Plan brytyjski przewiduje zwiększenie produkcji we wszystkich kluczowych dziedzinach, przy niezwiększonej zalodze ludzkiej. Wydobycie węgla ma dojść do ćwierci miliarda ton rocznie — dosyć na zaspokojenie potrzeb własnych i na wyeksportowanie około 40 milionów ton. Rafinerie nafty mają dojść do imponującej produkcji — około 17 milionów ton rocznie. Stali będzie się wytwarzało 18 i pół miliona ton rocznie. Mając tyle stali, będzie się już mogło odpowiednio zwiększyć produkcję maszyn: obrabiarek — do poziomu wyższego o jakies 3/5, maszyn elektrycznych — do poziomu wyższego z górą o 2/3 ponad poziom przedwojenny itd. Rozróżnić ma się produkcja we wszystkich dziedzinach chemikalii. Program budowy okrętów ma być mniej więcej tak rozległy (w skali rocznej) jak przed wojną.

Mimo, że rozmach w wytwarzaniu ma być tak wielki i tak wszechstronny, to jednak stopa życiowa Brytyjczyków mało co przekroczy poziom przedwojenny. Brytyjczyk w roku 1953 będzie się odżywał tak jak w roku 1938 — mimo, że powierzchnia siewna zbóż na wyspie dojdzie do 2 i pół miliona akrów i że ilość wytwarzanego mleka zwiększy się o jakąś 1/4, a jaj — o 1/3 itd.

Cóż więc — zapyta ktoś — ma się dziać z owocem zwiększonego wysiłku brytyjskiego? Odpowiedź jest prosta: **przyszłe cztery lata będą stały pod znakiem oszczędzania.** Z dochodu narodowego Brytyjczycy będą zużywali na bieżące potrzeby tylko 4/5, a reszta, to jest 20% wyniku ich trudów pójdzie na inwestycje. Te dwadzieścia procent, to bardzo dużo — nawet w zamożnych społeczeństwach za normalną stawkę oszczędzania uważa się jakąś połowę tego, czyli 10 do 12%. Oszczędności pozwolą Brytyjczykom na rozbudowę sprzętu, czyli — jak mówimy — „mocy wytwórczej“, zaś ta rozbudowana „moc“ pozwoli właśnie na osiągnięcie ambitnych zadań wytwórczych, o jakich wspomnieliśmy powyżej.

Tak to pracując wydawniej, a zarazem zaciśkając pasa, **pragną Brytyjczycy zrównoważyć z powrotem swą gospodarkę, zanim dobiegnie swego końca pomoc amerykańska z tak zwanego planu Marshalla.** Innymi słowy, pragną oni przed tą krytyczną datą wyrównać niedobór dolarów, na który dzisiaj tak cierpią. Pomnażając własne wytwarzanie i hamując spożycie, będą mogli mniej przywozić z innych krajów, a zarazem — więcej wywozić. Zauważmy resztą, że przypływ dolarów ma Wielka Brytania zawdzięczać nie tylko zwiększeniu wywozu towarów: wywóz ten ma się zwiększyć tylko o połowę, a nie o 70%, jak sobie to niedawno wyobrażano; natomiast imponujący ma być **rozrost wszelkiego rodzaju usług dla zagranicy**, jak praca marynarki handlowej itp.; usługi te w sumie przynoszą dzisiaj około 130 milionów funtów szterlingów w skali rocznej, a za cztery lata mają dać z górą miliard funtów.

Program brytyjski jest jednym z dziewiętnastu programów państwowych, które mają być uzgodnione w ramach jednego ogólnego planu dla zachodniej Europy. Ale różne kraje kontynentalne krzywią się na plan brytyjski, podnosząc przeciwko niemu wiele zarzutów. Trzebaby może z pewną złośliwością powiedzieć, że w gruncie rzeczy zarzucają one Brytyjczykom, iż podtraktowali na serio swój obowiązek: jak wiadomo, każdy kraj, który otrzymuje pomoc amerykańską, zaciągnął **obowiązek zrównoważenia swej gospodarki** zanim ta pomoc dobiegnie końca. Ale zrównoważenie gospodarki brytyjskiej zamyka niestety drzwi przed przywozem wielu towarów. Szereg krajów zachodnio-europejskich tradycyjnie przywoził do Wielkiej Brytanii różne artykuły zbytku (tak np. Francja — wina, perfumy, kosmetyki itp.). Wielka Brytania zubożała w wyniku wojny i teraz na taki import nie może sobie pozwolić. Cóż więc mają uczynić państwa kontynentalne, aby z kolei zrównoważyć swą własną gospodarkę? Jak się zdaje, istnieje tylko jedno rozwiązanie: w granicach technicznej i ekonomicznie możliwych, układ produkcji Europy kontynentalnej musi tak się zmienić, **by produkowała ona mniej luksusu, a więcej artykułów najpotrzebniejszych** (jak przetworów zwierzęcych) i to takich, które dobrze zastąpią towary, jakie teraz Brytyjczycy kupują gdzieindziej za dolary. Co się zaś tyczy luksusu — to trzeba go „spychać“ dzisiaj głównie za ocean: to znaczy, trzeba go sprzedawać temu, kto sobie dziś na najbardziej może pozwolić, a więc Stanom Zjednoczonym Ameryki. Niepodobna bowiem żądać od Brytyjczyków, by sami zawzięcie walczyli z przeciwnościami losu — podtrzymywali w Europie kontynentalnej i niejako subsydiowali układ warunków wytwórczych, który w zmienionej sytuacji jest już widocznym przeżytkiem.

(a—n)

Emanuel FREYD

Z Hiszpanii doszła nas wiadomość o tragicznej śmierci s. p. tow. Emanuela Freyda.

Freyd wcześniej rozpoczął służbę Sprawie. Poznałem go w Warszawie w czasie pierwszej wojny światowej i okupacji niemieckiej, gdy jako piętnastoletni chłopiec wstąpił do Związku Młodzieży Postępowej Niepodległościowej i do P. O. W. Później był jednym z najmłodszych żołnierzy odtądzonego Wojska Polskiego. Dostał się stopnia kaprala — był z tego bardzo dumny przez całe życie — bo to na froncie, bo w chłopcowskich latach. Po wojnie studiował w Paryżu. Nie stykaliśmy się w tym czasie. Słyszałem tylko, że Freyd obok studiów podjął pracę polityczną i kulturalno-oświatową wśród polskich robotników emigrantów. Niemal równocześnie z pierwszymi pracami Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego w kraju powstał silny T. U. R. we Francji. Jego twórcą był bezspornie Freyd. Jak to często bywa w początkach naszego ruchu, był jednocześnie organizatorem, mówcą, wykładowcą, naczelnym publicystą. Zyskał sobie wielkie uznanie i przywiązanie robotników. Dla skupienia robotników wokół konstruktywnych hasel niepodległościowego i demokratycznego socjalizmu trzeba było przewyciężyć bardzo duże trudności. Przede wszystkim apatię wśród emigrantów, rozgorączkowany tym, że odrodzona ojczyzna nie miała dla nich pracy i chleba, następnie grasujące na tym tle wpływy komunistyczne, a wreszcie nieumiejętną (później nawet wręcz skodliwą) praktykę konsulatów. Freyd wraz z garstką przywódców, którzy wyszli spośród robotników, trudności te przewyciężył.

Kiedy Warszawska Spółdzielnia Mieszaniowa wybudowała na Żoliborzu piękne bloki, w których osiedlili się przeszło cztery tysiące mieszkańców, rekrutujących się spośród robotników i inteligencji pracującej, ideowi przywódcy spółdzielczego ruchu budowanego z nieodżałowanym tow. Teodorem Toeplitzem i Marianem Nowickim na czele zapragnęli, by w nowych murach zapanowało nowe lepsze życie społeczne. W obrębie spółdzielni powstał oddział R. T. P. D., przedszkole, szkoła powszechna, gimnazjum, przychodnia lekarska, spółdzielnia spożywców i wreszcie samopomocowa i kulturalno-oświatowa organizacja pod nazwą „Szkłane Domy“. Sekretarzem „Szkłanych Domów“ oraz redaktorem czasopisma „Życie W. S. M.“ został — sprowadzony w tym celu z Paryża — Emanuel Freyd. Stał się on duszą wszystkich poczynają społecznych na terenie W. S. M. okazał wybitne zdolności organizacyjne, umiał godzić sprzeczne tendencje, na zebraniach rozładowywał największe napięcia humorem i umiejętnością postępowania z ludźmi. Dobrocią, bezpośredniością i pogodą zdobywał sobie wszędzie przyjaźni. Pracował dostojnie od świtu do późnej nocy. Wiedział, komu jaką okazać pomoc, kogo wysunąć na czoło powstających klubów, kół i stowarzyszeń, kogo jaką obciążyć pracą. Wszędzie wi-

doczna była praca Maniusia, jak go wtedy nazywali wszyscy mieszkańcy W. S. M.

Wojna zastała Emanuela w Paryżu, dokąd został skierowany przez władze naczelne P. P. S., T. U. R. i klasowych związków zawodowych, dla uporządkowania i wzmocnienia polskich organizacji robotniczych, osłabionych i podminowanych przez komunistów, którzy w tym czasie z całą bezwzględnością stosowali we Francji tak dobre wszędzie już dzisiaj znaną metodę podstępnej, zakamuflowanej penetracji. Zadanie swoje Freyd spełnił znakomicie. Dzięki energicznej pracy uswiadamiącej, atak komunistów na socjalistyczne i zawodowe organizacje robotnicze został odparty. Nabrało to tym większego znaczenia, że niebawem te władze organizacyjne i ich członkowie stały się podstawą armii polskiej, stworzonej we Francji. Freyd był autorem odezwy, wzywającej robotników do zaciągania się do tworzącego się wojska. Sam wstąpił niezwłocznie do szeregów i został kapralem-podchorążym w Coëtquidan. Wyreklamowany z wojska stanął do pracy w wyznaczone Ministerstwie Opieki Społecznej. Po upadku Francji, wraz z rządem polskim przeniósł się do Londynu.

W listopadzie 1941 roku spotkałem Freyda w Buzulu, dokąd przybył z Moskwy na czele nielicznej grupy „londyńczyków“, mających stanowić przyszłą kadre opieki nad wysiedlencami i b. więźniami, ja zaś na pół żywy dotarłem do Buzuluka z pasażerem wygnańcem na północnym Uralu, po pełnej przygodzie podróży. Od tego czasu już przez przeszło pół roku współpracowałem z Freydem jak najbliższymi. W swoją pracę na terenie Z. S. R. R. Freyd wniósł wszystkie swoje walory: bystrą orientację, zdolności organizacyjne, gorące serce i niebawmą pracowitość. Pod tym względem nie zmienił się w porównaniu z czasami żoliborskimi, zmężniał tylko, wykazywał większą stanowczość w postępowaniu, bytnął nieznanymi nam przedtem niezwykłymi zdolnościami mediacyjnymi i interwencyjnymi w najcięższych dla ambasady polskiej chwilach. Był jak dawniej pełen dowcipu, ale już nie humoru. Przeciwnie — coraz częściej dzwigał w jego słowach rozgorączczenie. Niezwykle wymagający dla siebie, nie był również pobłażliwy dla stosunków, panujących w polskim Londynie, w ambasadzie, w Kujbyszewie, w całym naszym wygnańcym świecie. Rozgorączczenie to miało zapewne wiele uzasadnienia, ale niepokoiło siłą swojego napięcia. Pamiętam pierwszą długą rozmowę w Buzulu na szosie (tam można było rozmawiać bez przeszkód) — dla mojego umęczonego organizmu nie tylko listopadowy wiatr był za mroźny; zbyt wielkim chłodem wiał również ze słów Emanuela, gdy obrazował stosunki w Londynie.

Tak już będzie do końca! Freyd we wszystkie swoje prace wkładał całą siłę swojego gorącego uczucia, niepospolite zdolności, coraz większe i niemający wyślkiem zdobywane umiejętności, a jednocześnie stawał się coraz bardziej rozgorączkowany, coraz mniej wyrozumiały dla ułomności ludzkich, coraz bardziej drażliwy, coraz mniej zdolny do spokojnego omijania przeszkód. Tak będzie w Ameryce, gdzie on piękniej pracy w Z. S. R. R. oddał duże usługi robotce opiekuńczej jako radca społeczny ambasady polskiej w Waszyngtonie. Tak będzie na stanowisku podsekretarza stanu w ministerstwie pracy w Londynie, gdzie Freyd ze szczególną pasją oddał się trudnemu zadaniu zorganizowania pomocy dla Polaków w Niemczech. Tak będzie wreszcie w najtrudniejszym ostatnim okresie życia Emanuela w Paryżu. Ugodziły w niego nieszczęścia osobiste, których już nie mógł udźwignąć.

Wraz ze śmiercią Emanuela Freyda odszedł z naszych szeregów człowiek obdarzony wielkimi zdolnościami, umiejętnościami i wreszcie, człowiek bardzo ideowy, bardzo pracowity i bardzo dobry.

W. B.

POD KRANEM

SŁOWA I UŚMIECHY

(Wstęp do „Fraszek“)

Słowa — to ptaki o oczach pięknych i upartych, o krwi zielonej, serdecznej, jak tętno.
Uśmiechy — to kabalne karty, nathnienie, szal i święto.

Uśmiechy jaskrawiej purpurą i bledną mgłą, wiszą u Mlecznej Drogi i topią się w Mgławicach.
Słowa wiążą, i bolą. Umierają. Są jak tupot cudzych nóg. (W cudzych ulicach).

Słowa się czają na ustach, jak kwatki, śmiercią przetkane, uśmiechami i flegmą.
Słowa? Uśmiechy? Przebież idzie o to, że uśmiechy nas zemną, a słowa nas zegną.

Czasem, jak liść, upadnie ci na dłoń ból: nieznan, nie twój, jakby obcy.
Czytelniku! Życie, to ul, a my w nim — jak mali chłopcy.

Słowa, to wielkie, nieśmiertelne piękno: entoplazma.
Lecz przyjdzie dzień: żyły nam pękną i już nie będziemy umieli tego nazwać.

Uśmiechy zrozumieć i słowa ocalić w Nirwanie lub we Wniebowzięciu...
Przyjacielu! W tym rzecz, byśmy w próg ODDALI wchodząc obydwaj — weszli uśmiechnięci.

ANATOL KRAKOWIECKI.

KSIĘGARNIA

ORBIS

Londyn, 38, Knightsbridge,
NAJWIĘKSZY WYBÓR KSIĄŻEK
I CZASOPISM

Zamówienia pocztowe są wykonywane na-
tychmiast

07707
C 40591



Wz. 232/09

Towarzyszki i Towarzysze!

W chwili niezwykle ciężkiej i tragicznej dla ludu polskiego — Polska Partia Socjalistyczna z obywatelami podnosi głos protestu przeciwko uciskowi, terrorowi i sowietyzacji kraju.

Proces przeciwko Kazimierzowi Pużakowi i towarzyszom przeprowadzony został przez sąd wojenny, składający się z agentów Moskwy dla dokonania zemsty i dla obrachunku politycznego nie tylko z oskarżonymi ale z całą P.P.S. za jej działalność na przestrzeni minionych 56 lat. Dlatego oskarżano ich, a z nimi całą partię za jej niepodległościową działalność, za walkę z caratem, za obronę niepodległości w 1920 r. za ofiarę życia i krwi w ruchu podziemnym, za powstanie warszawskie i za wierność zasadom prawdziwego demokratycznego socjalizmu. Za te „zbrodnie“ zasądził komunistyczny sąd naszych towarzyszy na długoletnie więzienie. Proces ten — to jeszcze jedna karta bohaterstwa i ofiary w historii naszej partii, za którą lud pracujący Polski składa Kazimierzowi Pużakowi, Tadeuszowi Szturm de Sztremowi, Józefowi Dziegielewskiemu i innym wyrazy czci i solidarności.

Na początku okupacji sowieckiej potrzebne było bolszewickiemu totalizmowi stworzenie pozorów istnienia partii politycznych dla opanowania kraju i dla wprowadzenia w błąd opinii świata. Dlatego powołano do życia koncesjonowaną P.P.S. Komuniści zdawali sobie sprawę z tego jak wielkie jest przywiązanie mas pracujących do nazwy i tradycji naszej partii. Dlatego przywłaszczono sobie nazwę naszej partii, narzucając uległe kierownictwo i pozbawiając masy robotnicze możliwości swobodnego działania politycznego. Z kolei przyszedł okres drugi t. zw. „organicznego zjednoczenia polskiego ruchu robotniczego“. Hasło tego rzekomego „zjednoczenia“ nie było wyrazem woli polskiej klasy pracującej i nie wynikało z jej potrzeb; odpowiadało ono woli i rozkazowi sowieckiego okupanta. Przed dokonaniem „zjednoczenia“ postanowiono

oczyścić przedpole, usunąć zapory i złamać przeszkody. Uwięziono setki najofiarniejszych działaczy socjalistycznych. Zamordowano Zdanowskiego i Pajdakową. A potem nakazano przeprowadzenie czystki w koncesjonowanej P.P.S. usuwając wszystkich tych, którzy nie byli pewni i nie cieszyli się zaufaniem reżymu. W każdym powiecie pojawiły się listy proskrypcyjne, zawierające często nazwiska starych działaczy P.P.S., a w ślad za tymi listami szedł Urząd Bezpieczeństwa. Ofiarą czystki padli przytem i ci, którzy zostali ruchowi robotniczemu narzuceni i do niedawna wiernie służyli reżymowi jak Osóbka-Morawski, Rusinek, Szwalbe, Hochfeld. Niektórzy z nich szukali ratunku w kajaniu się i w publicznej spowiedzi ze swych błędów. Bili się w piersi i wołali „peccavi“ (zgrzeszyłem). Widzieliśmy ponury obraz łamania się ich, wypierania się tego, co wczoraj jeszcze głosili, obraz upodlenia i ohydy moralnej. Takie było przedwiośnie rzekomego „zjednoczenia ruchu robotniczego“.

W dniu 15 grudnia dokonane zostało formalne „zjednoczenie“ koncesjonowanej PPS z PPR, a w rzeczywistości podporządkowanie życia politycznego polskiej klasy robotniczej komunistycznej dyktaturze. Znikła w ten sposób nawet nazwa P.P.S., skradziona i zbeszczeszczona, służąca totalizmowi sowieckiemu za narzędzie władzy, a dzisiaj odrzucona, bo już niepotrzebna. Tym sposobem ustanie wreszcie to zakłamanie i pomieszanie pojęć, a nazwa naszej partii przestanie pokrywać komunistyczne oszustwo. Pozostaje jednakże proletariat polski, który nie wyrzeknie się swej roli dziejowej. Nie zginie tradycja naszej partii, jej ideologia i jej historyczny dorobek. Żaden terror, żadna przemoc nie potrafi wyrwać z serc i umysłów robotnika polskiego jego przywiązania do ideałów niepodległości i demokratycznego socjalizmu.

Jednocześnie dyktatura komunistyczna postanowiła według wzorów sowieckich rozwiązać zagadnienie wsi polskiej. Wbrew solennym przyrzeczeniom

i komunistycznej. Komuniści nie rawa, by zbudowany przez nich mocny zwać „socjalizmem“. Pomłodzież, zapędzając ją do towarzyskich organizacji i obozów dużyją wszystkich urzędów dla swych partyjnych celów. Ich obietnic, jakimi komuniści nie bódaj część klasy robotniczej zarowania i spowodowało głęboką we własnych szeregach komunistów się uroszczenia Moskwy, nalegając na tempo przymusowej sowietyzacji i administracji, wytworzyły się nawet w rządowych sferach, otwartej rebelii przeciwko Moskwie przez Moskwę, mają wywołanie siegiego posłuszeństwa woli i życzeń Moskwy. W tej sytuacji jest i pozostanie jedyną drogą. Tylko socjalna demokracja może do ideałów socjalistycznych, których pragną komunistów. Tylko międzynarodowego i demokratycznego osiągnięcia przyjazna współpracy i wschodniej, w ramach Europy.

II. Komunistyczny terror wymierzony przeciwko bojownikom socjalistycznym Europy środkowej i

skazał świeżo — pod zmyślenie Pużaka, sekretarza generalnego Socjalistycznej i pięciu innych, na okrutne kary więzienia. W łóżkach gniją w lochach policjanci upokarzani; niektórzy z nich w okolicznościach. W opozycji w parlamencie — raju rzucili socjalistycznych więzienia i na ławę oskarżonych stał na 15 lat więzienia, pięcioletni na 5 do 15 lat więzienia dożywotnie. W innym funkcyjnym partii, szpiegostwo i spiskowanie z reżymem, pięciu towarzyszy

terroru politycznego i ucisku politycznego i w Jugosławii wielu ludzi szło w więzienia i przed oczami obrony zwycięzcy

tyczny przygotowuje proces z reżymem i dzielnemu przywódcy. Zwracamy się do niego, do międzynarodowego ruchu robotniczego wszystkich ludzi miłujących całym światem, by w drodze obywatelskiej zbrodni, uplanowanej

głębokie współczucie wszystkim ofiarom terroru i dyktatury ko-

II. podziw dla ogromnego wysiłku nad budowaniem ustroju socjalistycznego i swobodnym obywatelstwa z krajów podległych w zwycięstwach brytyjskich nadziei dla siebie samych. Wskazywać na skiego ruchu robotniczego i większą zachętę w ich pracy. W całym brytyjskiemu ruchu robotniczym i swobodnej skutecznej pracy w ruchu robotniczego w całym

Węgry (Bułgaria), Wilhelma Majera, Błażewicza, Wilhelma Topalovića (Jugosławia), dr. Ottona Pehra (Polska), Jacquesa Serbeanu (Rumunia), Bede, Imre Szelliga i Imana (młodzieży socjalistycznej)

MIĘDZYNARODÓWKI

1. w Clacton-on-Sea w Anglii Komitet Międzynarodowy Socjalistycznych („Comintern“) załatwiła w sprawie emigracji socjalistycznej

partie socjalistyczne na świecie winny zostać powołane do życia organizacje, obejmujące Węgry, Rumunię, Bułgarię i kraje bałkańskie. Wobec Związku Radzieckiego Komitet Międzynarodowy Socjalistycznych może je przyjąć

3. COMISCO wyłoni podkomisję z trzema zadaniami: (a) podjęcia próby pogodzenia powojennych grup z Węgry i Rumunią, lub — w razie niemożności ich pogodzenia — dokonania wyboru pomiędzy nimi, (b) dopomożenia sześciu partiom wschodnio-europejskim w utworzeniu wspólnej organizacji, (c) opracowania projektu ułożenia stosunków pomiędzy COMISCO a partiami wschodnio-europejskimi na uchodźstwie. 4. Następna pełna konferencja winna powziąć decyzję na podstawie sprawozdania przedłożonego przez podkomisję“.

Najpierw — autorka wprowadza nas w wojenne zakończenie niemieckiego panowania w podwarszawskiej miejscowości. Przychodzą nowi zdobywcy, przynoszą swój istinny styl. Styl ów nabiera oblicza: w obelgach pod adresem rozgrywającego się za Wisłą powstania, w mianowaniu Rosjan — Polakami, w opowiadaniach o sowieckim kraju rze-

one w zasadniczej i bezkompromisowej opozycji wobec reżymów komunistycznych, które powodują spadek poziomu życiowego najszerzych mas i które wytworzyły nowe formy ucisku i wyzysku klasy robotniczej. Swobodne życie polityczne i niepodległość narodu zostały brutalnie zniweczone, po to, by kraje te omdlały całkowicie w sowieckim planowaniu gospodarczym i przeobraziły je w rosyjski potencjał wojenny. Przywłaszczując sobie władzę, uzupartorzy udają, iż popierają i posuwają naprzód interesy klasy pracującej, w rzeczywistości jednak zepchnęli oni robotników, chłopów i pracowników umysłowych na poziom zwykłych niewolników państwa komu-

POPAMIĘTAMY „RUSKI MIESIĄC”

Natalia Zarembina: „**Ruski miesiąc**”. Opowiadania i reportaże z okresu wejścia Czerwonej Armii na ziemię polską w latach 1944-1945. Tow. Wyd. „Światło”. Stron 260 + 4 nłb. Cena 5s 6d.

Kiedy zalew przemocy spłynie z Polski — a jest to tylko kwestia czasu — dowiemy się z dokumentów, kto — na przykład — był odpowiedzialny za Katyń. Dokumentarnie też zostanie rozwiązane dramatyczne pytanie naszych dni — dlaczego powstanie warszawskie z sierpnia 1944 musiało ponieść klęskę w nierównej walce z Niemcami, gdy tuż za Wisłą, na praskim brzegu, potężnie uzbrojone jednostki sowieckie spokojnie przyglądały się dławionym ogniom wolności. Ujawni się mnóstwo szczegółów w związku z wkraczaniem wojsk sowieckich na ziemię naszą. Będą to szczegóły przerażające, znaczone mogiłami i męką ludzką. Jesteśmy też głęboko pewni, że nadejdą takie rosyjskie pokolenia, które za „ruski miesiąc” w Polsce będą się wstydziły. Nie wymażą to — niestety — z historii faktów, nie wskrzеси pomordowanych, ale może będzie pomostem do ułożenia dobrosąsiedzkich stosunków pomiędzy obu narodami.

... Płynię ruski miesiąc za miesiącem. Już się ich dużo naniżało na nic nowej rzeczywistości. Już się w rok, niezadługo w lata przemieniać zaczęła, a każdy, tak niby odmienny od minionych dni niemieckiej niewoli, przypomina ją natrętnie. I nieraz tak podobieństwem uderzy to, co czynił niedawno wróg, i to, co czyni obecnie sojusznik, aż zrodzić się musi pytanie, czy nie z bliźniaczych pobudek działał pierwszy i działa teraz drugi na nieszczesnej polskiej ziemi.

... Ale wkraczająca do Lublina Armia Czerwona zaznaczyła swój pochod rozstrzelaniem dwustu oficerów A. K. Ale bramy więzień na „oswobodzonej” ziemi polskiej zaczęła zatrząskiwac rosyjską dłoń. Na całym szlaku marszu wojsk sowieckich idących na Warszawę, wyrastać zaczęły niby obrzydliwe kretowiska „ziemianki” obozów dla dziesiątków tysięcy Polaków, którzy dopiero co walczyli w podziemiach z Niemcami.

„Ruski miesiąc” Zarembiny zawiera czternaście obrazków, ilustrujących rzeczywistość ponurego okresu historii. Są to jakby relacje naocznego świadka, poprostu oczekujące jeszcze świeżej autentycznością. Gdyby zostały językowo starannie i prościej potraktowane — miałyby szansę ubiegać się o miano arcydzieła reportażu: Kipiąca rzeczywistość sowieckiego zalewu oddana tutaj została wiernie w całej swej grozie i — komizmie. Język? Czasami krszta słowna bywa nadspodziewana: „... krępa dziewczyna, której kłębiście piersi, pośladki i biodra zdają się przypuszczać nieprzerwany szturm do wszystkich szwów munduru” (str. 112).

Przedstawione fakty zapadają się w pamięć. Czytający plastycznie czuje, iż natrafił na relację naocznego świadka wydarzeń. Jest to proza wiarygodna, aczkolwiek obiekta w kształt w zbędnym pośpiechu. Nie ujmuje to prawdzie, lecz umniejsza literackości. Warto atoli mieć przed sobą reportażową kronikę pierwszych dni sowieckiej okupacji Kraju.

Dla warszawiaków niezapomniane będzie wcytanie się w „Tajemnice Warszawy”. Opis poległego w bohaterskim boju Miasta, budzącego się na nowo do życia. Wiadać, że autorka naprawdę kocha to Miasto, najdroższe ze wszystkich miast świata. Miasto nieulekłe.

„Nie było nas — był las”: tu autorka kreśli dzieje tego lasu pod okupacją. Las, jak wszelki las, ale tutaj — las wyjątkowy, szczególny, znajomy jak — człowiek. Napotyamy liryczny obraz drzew, „gdzieś pod Warszawą” i epopeję wyrębu przez okupantów. Uczuwamy rumieniec hałby, gdy dowiadujemy się, z czyjzego powodu rodzina Szlamy ginie. Czytamy z zapartym oddechem o żołnierzach A. K. kwaterujących w tym lesie.

Miasto stołeczne i las podwarszawski! Dwa tematy symboliczne, ale nie wyłączne: bogactwo zbioru Zarembiny jest nadspodziewane.

Najpierw — autorka wprowadza nas w wojenne zakończenie niemieckiego panowania w podwarszawskiej miejscowości. Przychodzą nowi zdobywcy, przynoszą swój istinnoruskim styl. Styl ów nabiera oblicza: w obelgach pod adresem rozgrywanego się za Wisłą powstania, w mianowaniu Rosjan — Polakami, w opowiadaniach o sowieckim kraju re-

komej obfitości. Styl bohaterów „Ruskiego miesiąca” przetacza się na rozległej płaszczyźnie spraw. Od konszachców ozdrowieńca, przedsiębiorcy swe buty, do różnych typów wojennego współżycia. Raz, jawi się zespół ludzi sowieckich, którzy nie mogą w głowie zmieścić inności, a i lepszości — w porównaniu z sowiecką — przedwojennej pomyślności gospodarczej u nas. Mają na nią gotową odpowiedź: kłamiecie. Innym razem — będą to pyszne sylwetki przybyszów ze wschodu. Co oznacza „USA” na ekwipunku wojskowym? Poprostu znany sowiecki skrót bojowy „Ubiej sukina syna Adolfa”! Prawda, że bojowo antyfaszystowski? A my myśleliśmy, że to inicjały Stanów Zjednoczonych.

„Handel zagraniczny” i „Parazyta owca” — ukazują nam początki t. zw. szabru. Ponadto ukazują coś więcej: traktowanie Polski jako kraju podbitego przez rzekomego sojusznika. Więc, rozumie się, Rosjanie wywożą, co się da. Rodzajowym obrazkiem jest reżyseria dobrego wrażenia o sowieckiej sprawiedliwości w propagandowej rozprawie przeciwko kapitanowi Skworcowowi.

Opowiadania „Szeroki tor” i „Reparacja” prowadzą nas w sedno wojennych stosunków rosyjsko-polskich. Niewiele się w nich zmieniło. Inaczej dziś nazywa się dawne carskie imperium. Inne dystynkcje niż przed laty noszą jego wojska zdobywcze. Ale na ziemi polskiej po dawnemu, jak były, tak są i obecnie dla Polaków: turmy i zsyłki. Opowieść o karmieniu śledziami w NKWD — przypomina karmienie śledziami Cichockiego z „Dziadów”. Inne czasy, różne nazwy, a duch jeden i ten sam na przestrzeni półtora wieku. Duch podbojów, duch nienawiści.

Zarembina w swym tomie zebrała obrazy jak najbardziej charakterystyczne. Przyczynki do tragicznego okresu w dziejach naszych. Obrazy wymowne, ilustrujące klęskę narodu polskiego — pomimo tyłu poświęceń i ofiary najlepszych synów. Stawką w tej wojnie była wolność, Polacy hazardowali się, byli w obozie zwycięzców i — ponieśli klęskę. Nie szaber okupacyjnych oddziałów sowieckich, ale sowieckie obozy, zsyłki i rozstrzeliwania dają położenie narodu polskiego przeciw ponurej, żalosnej, krwawej prawdzie. Do mogił minionych pokoleń, porzuczanych w tajgach sybirskich — przybývają nowe. Stara Rosja trwa, choć inaczej się dziś nazywa.

A jednak książka niesie ton optymistyczny. Opresja i podstęp „sowieckiej Gestapo” — nie dają rady w uginaniu karku wolnych. Kto przeżyje wywózkę i powróci — będzie niepokonany, pomimo ciężkich chwil i okrutnych śledztw za przynależność do antynie-mieckich organizacji.

Byłoby wskazane, żeby książka Zarembiny mogła się ukazać (po poddaniu jej pewnym korektywom i skrótom) w przekładach na obce języki. Dziś bardziej niż kiedykolwiek tętni ona aktualnością.

Wawrzyniec Czeresński.

SOCJALISCI ZZA „ŻELAZNEJ KURTYNY”

W dniach 26 do 29 listopada 1948 r. odbyła się w Londynie konferencja partii socjalno-demokratycznych z Czechosłowacji, Węgier i Rumunii. Przedstawiciele partii socjalno-demokratycznych z Polski, Jugosławii i Bułgarii wzięli w niej udział w charakterze obserwatorów. Uchwalono następującą rezolucję, do której przyłączyli się również obserwatorzy:

I.
Socjaliści z Bułgarii, Czechosłowacji, Jugosławii, Polski, Rumunii i Węgier oświadczają niniejszym, co następuje:

Klasy pracujące w krajach Europy środkowej i wschodniej pozostają wiernie ideałom socjalizmu demokratycznego, pomimo rosnącego terronu politycznego. Pozostają one w zasadniczej i bezkompromisowej opozycji wobec reżymów komunistycznych, które powodują spadek poziomu życiowego najszybszych mas i które wytworzyły nowe formy ucisku i wyzysku klasy robotniczej. Swobodne życie polityczne i niepodległość narodowa zostały brutalnie zniszczone, po to, by kraje te omołać całkowicie sowieckim planowaniem gospodarczym i przeobrazić je w rosyjski potencjał wojenny. Przywłaszczycy sobie władzę, uzuparłorzy udają, iż popierają i posuwają naprzód interesy klasy pracującej, w rzeczywistości jednak zepchnęli oni robotników, chłopów i pracowników umysłowych na poziom zwykłych niewolników państwa komu-

nistycznego i gospodarki komunistycznej. Komuniści nie mają przeto żadnego prawa, by zbudowany przez nich system totalitarnej przemocy zwać „socjalizmem”. Ponadto, militarzują oni młodzież, zapędzając ją do totalitarnych, zglajchszaltowanych organizacji i obozów pracy, a zarazem nadużywają wszystkich urządzeń oświatowo-wychowawczych dla swych partyjnych celów.

Niespełnienie szczerych obietnic, jakimi komuniści szafowali by zjednać sobie bodaj część klasy robotniczej — doprowadziło do rozczarowania i spowodowało głębokie niezadowolenie nawet we własnych szeregach komunistycznych. Niekończące się uroszczenia Moskwy, nalegającej na przyspieszone tempo przymusowej sowytyzacji w życiu gospodarczym i administracji, wytworzyły stan niepewności i kryzysu nawet w rządowych sferach, a nawet doprowadziły do otwartej rebelii przeciwko Moskwie. „Czystki”, nakazane przez Moskwę, mają wytworzyć atmosferę lęku i stan ślepego posłuszeństwa wobec wszystkich nakazów i zyczeń Moskwy. W tej sytuacji, socjalna demokracja jest i pozostanie jedyną nadzieją klasy pracującej. Tylko socjalna demokracja, tak straszliwie bezczeszczonej przez komunistów. Tylko na podstawie socjalizmu międzynarodowego i demokratycznego będzie mogła być osiągnięta przyjazna współpraca ludów Europy środkowej i wschodniej, w ramach wolnej i demokratycznej Europy.

II.
Konferencja piętnuje komunistyczny terror wymierzony przeciw wiernym i długoletnim bojownikom socjalizmu i demokracji w krajach Europy środkowej i wschodniej.

W Polsce, sąd wojskowy skazał świeżo — pod zmyślo-nymi zarzutami — Kazimierza Pużaka, sekretarza generalnego Polskiej Partii Socjalistycznej i pięciu innych czołowych socjalistów, na okrutne kary więzienia. Setki zasłużonych socjalistów gniją w łochach policji politycznej, torturowani i upokarzani; niektórzy z nich skonali w najokropniejszych okolicznościach.

W Bułgarii, by zniszczyć opozycję w parlamencie — komunistyczni władcy kraju rzucili socjalistycznych członków parlamentu do więzienia i na ławę oskarżonych. Łulczew skazany został na 15 lat więzienia, pięciu innych członków parlamentu na 5 do 15 lat więzienia, a dr. Petkow na więzienie dożywotnie. W innym procesie przeciwko dwunastu funkcjonariuszom partyjnym, oskarżonym o sabotaż, szpiegostwo i spiskowanie przeciw rządowi komunistycznemu, pięciu towarzyszy-ów skazanych zostało na śmierć.

W następstwie rosnącego terronu politycznego i ucisku w Czechosłowacji, na Węgrzech i w Jugosławii wielu socjalnych demokratów znalazło się w więzieniu i przed sądem, bez dania im możliwości obrony zwyczajowej w krajach demokratycznych.

Rumuński rząd komunistyczny przygotowuje proces przeciw Titelowi Petrescu, zancemu i dzielnemu przy-wódcy rumuńskiej klasy robotniczej. Zwracamy się do całego świata demokratycznego, do międzynarodowego ruchu socjalistycznego i do wszystkich ludzi miłujących wolność i sprawiedliwość w całym świecie, by w drodze międzynarodowej akcji zapobiegli zbrodni, uplanowanej przez komunistów rumuńskich.

Konferencja wyraża swe głębokie współczucie wszystkim, którzy cierpią jako ofiary terronu i dyktatury komunistycznej.

III.
Konferencja wyraża swój podziw dla ogromnego wysiłku brytyjskiej Partii Pracy nad zbudowaniem ustroju socjalistycznego bez naruszenia praw i swobód obywatelskich. Socjaliści demokratyczni z krajów pod rządami komunistycznymi widzą w zwycięstwach brytyjskiej Partii Pracy zagiew nadziei dla siebie samych. Chlubne osiągnięcia brytyjskiego ruchu robotniczego stanowią dla nich jak największą zachętę w ich pracy.
Konferencja zasyła przeto całemu brytyjskiemu ruchowi robotniczemu swe serdeczne pozdrowienia i swe jak najszybsze życzenia dalszej skutecznej pracy w interesie międzynarodowego ruchu robotniczego w całym świecie.

Podpisali: Zwetko Penew (Bułgaria), Wilhelm Bernard, Waclaw Majer, Błażej Vilim (Czechosłowacja), dr. Živko Topalovic (Jugosławia), Adam Cioikos, dr. Otton Pehr (Polska), Serban Voinea, Jacques Serbeanu (Rumunia), Antal Ban, Stefan Bede, Imre Szelig (Węgry) i Oldrzych Haselman (młodzież socjalistyczna).

P. P. S. POWRACA DO MIĘDZYNARODÓWKI

W dniu 3 grudnia ub. r. w Clacton-on-Sea w Anglii odbyło się posiedzenie Komitetu Międzynarodowych Konferencji Socjalistycznych („Comisco”), na którym jednomyślnie zapadła następująca uchwała w sprawie emigracyjnych przedstawicielstw ruchu socjalistycznego zza „żelaznej kurtyny”:

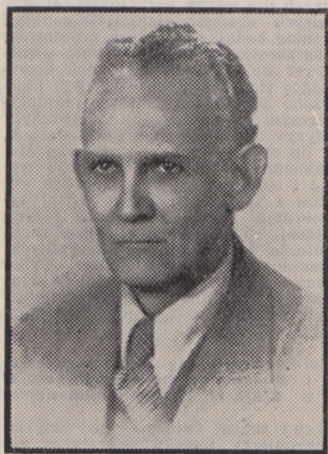
1. COMISCO uważa, iż partie socjalistyczne na uchodźstwie z Europy wschodniej winny zostać powiązane z COMISCO w drodze organizacji, obejmującej partie z Polski, Czechosłowacji, Węgier, Rumunii, Bułgarii i Jugosławii.

2. Partie socjalistyczne na uchodźstwie z krajów obecnie administrowanych jako część Związku Sowieckiego nie powinny należeć bezpośrednio do COMISCO, jednako-ż organizacja wschodnio-europejska może je przyjąć do swego grona.

3. COMISCO wyłoni podkomisję z trzema zadaniami: (a) podjęcia próby pogodzenia powąnszonych grup z Węgier i Rumunii, lub — w razie niemożności ich pogodzenia — dokonania wyboru pomiędzy nimi, (b) dopomożenia sześciu partiom wschodnio-europejskim w utworzeniu wspólnej organizacji, (c) opracowania projektu ułożenia stosunków pomiędzy COMISCO a partiami wschodnio-europejskimi na uchodźstwie.

4. Następna pełna konferencja winna powziąć decyzję na podstawie sprawozdania przedłożonego przez podkomisję.

TO NIE JEST ZJEDNOCZENIE



LISTON M. OAK

skim, kard. Hlondem.

Poniżej podajemy pełne brzmienie przemówienia Oak'a:

„Połączenie PPRu i PPSu, do którego komuniści w Polsce oddawna już dążyli, następuje oficjalnie na tak zwanym Kongresie Jedności w Warszawie. Według opinii prawie wszystkich Amerykanów, pilnie śledzących wydarzenia w Polsce, to połączenie PPRu i PPSu nie oznacza wcale osiągnięcia prawdziwego zjednoczenia. Podobnie jak przymusowe połączenie socjaldemokratów i komunistów w sowieckiej strefie okupacyjnej w Niemczech w tak zwaną Socjalistyczną Partię Jedności, tak i obecne połączenie PPRu i PPSu można nazwać ślubem pod przymusem — i to ślubem, wymuszonym przez osobę trzecią. Komuniści polykają socjalistów. Pochłonięci to jest interpretowane w Ameryce jako koniec zorganizowanego polskiego socjalizmu, jako koniec wieloletniej zasłużonej walki Polskiej Partii Socjalistycznej w obronie sprawiedliwości społecznej, idealów demokratycznych i wolności. Połączenie PPSu z PPRem oznacza, iż stalowemu już kompletnie oparowali partię socjalistyczną, tak jak to uczynili z Polskim Stronnictwem Ludowym i związkami zawodowymi. W następstwie tego kroku Polska posunie się bardzo daleko w kierunku sowietyzacji”.

Z kolei Oak przypomniał rozmowy, jakie przeprowadził z Cyrankiewiczem i Rusinkiem z początkiem 1947 roku:

„Mam nadzieję, że pan Józef Cyrankiewicz słucha tej audycji „Głosu Ameryki”. Mam nadzieję, że pan Kazimierz Rusinek także mnie słucha. Gdy przeprowadziłem wywiad z Józefem Cyrankiewiczem 20-go stycznia 1947 roku w jego urzędowej siedzibie w Warszawie, był on przywódcą tak zwanej Partii Socjalistycznej. Cyrankiewicz został premierem rządu, powołanego w wyniku tak zwanych wyborów powszechnych, które odbyły się w przeddzień mojej rozmowy z Józefem Cyrankiewiczem. Pan Cyrankiewicz zadał sobie wiele trudu, aby mnie przekonać, że jego partia socjalistyczna nigdy się nie połączy z komunistami. Cyrankiewicz pragnął przede wszystkim zapewnić szych dawnych — przebywających zagranicą — towarzyszy partyjnych, którzy odmówili przystąpienia do reżymu lubelskiego, iż on, Cyrankiewicz, nie zdradził ani demokratycznego socjalizmu ani Polski. Cyrankiewicz wywoływał nawet wzruszenie swym gorliwym pragnieniem, by mu dać wiarę. Gdy przeprowadziłem, że Polska pod panowaniem komunistów pójdzie tą samą drogą co Rosja Sowiecka i że gdy stronnictwo socjalistyczne i stronnictwo ludowe przestaną być potrzebne jako parawan, stwarzający pozory rządu koalicyjnego, stronnictwa te zostaną opanowane i rozwiązane — gdy przeprowadziłem to, pan Cyrankiewicz mocno potrząsnął swoją głową i krzepko walną pięścią w stół. „Nigdy”, powiedział pan Cyrankiewicz. „Socjalizm polski różni się od bolszewizmu rosyjskiego i od niemieckiego Socjal-Demokracji. Będziemy przeciwstawiali się wszelkim próbom podważenia naszej niepodległości. Polscy robotnicy i polscy chłopcy nigdy nie zezwolą ani na jedno-partyjną dyktaturę totalitarną, ani też na obce panowanie. Będzie współpraca między stronnictwami, ale nie będzie fuzji stronnictw”, stwierdził wobec mnie pan Cyrankiewicz.

Pan Rusinek zapewniał mnie, że związki zawodowe, na czele których stał w owym czasie, będą nadal niezależne od partii komunistycznej i od rządu, że nie stana się częścią aparatu państwowego. Obecnie, pan Rusinek jest w nielase widocznie dlatego, że należy do grupy, oskarżonej o tak zwane „odchylenia nacjonalistyczne”, jak to komuniści określają patriotyzm czy też dążenia do niepodległości.

Gdy powtórzyłem te rozmowy Zygmuntowi Żuławskiemu, nestorowi socjalizmu polskiego, który leżał obłożnie chory w Krakowie, Żuławski smutnie potrząsnął sędziwą głową i rzekł: „Obawiam się, że Cyrankiewicz i Rusinek ludzą się”. Wkrótce po mojej wizycie u niego, Żuławski wstał z łóża choroby, by jawnie rzucić wyzwanie pro-sowieckim politykom, wodzom rej w Sejmie, oraz by podkreślić swą wiarę w te ideały demokratyczne, w imię których Żuławski walczył bohaterstwo w latach przedwojennych, ideały, za które Żuławski był przesładowany i więziony. Dziś ten wielki polski demokrat jest złożony ciężką niemocą, a Polska stracić może jednego więcej wielkiego bojownika o swoją wolność”.

Jaki jest obecnie los prawdziwych socjalistów w Polsce?

„Połączenie PPRu i PPSu następuje w chwili, gdy prawie wszyscy prawdziwi socjaliści demokratyczni są bądź na wygnaniu, bądź skazani na długoletnie więzienie przez sady wojskowe w Polsce po przeprowadzeniu procesów, które w istocie były farsą. Działacze tej miary, jak Kazimierz Pużak, przywódcy, którzy prowadzili walkę podziemną przeciwko najeźdźcy hitlerowskiemu, ludzie którzy byli trojaki lub więzieni przez trzy lata od zakończenia wojny za to, że pozostają wierni swej niezłomnej wierze w ideały demokratyczne, sprzeciwiają się dyktaturze — ci właśnie ludzie są likwidowani. Inni są ofiarami czystek. Oficjalna kontrolowana prasa polska chlubi się usunięciem wielu tysięcy członków z partii socjalistycznej. Podlegają oni czystce, ponieważ zachowują oni przynajmniej pewien stopień przywiązania do idealizmu socjalistycznego i do patriotyzmu polskiego. Między nimi jest wielu, którzy konsekwentnie byli zawsze pro-komunistyczni i pro-sowieccy, lecz którzy widocznie mają jeszcze w duszy poczucia godności i niezależności. A pan Cyrankiewicz stanął na czele tych właśnie, którzy przesładowują, wyszukują i potępiają tak zwanych „odchyleńców” i „narodowców”. Władze warszawskie ogłosiły również publicznie, iż setki tak nazywanych „wrogów ludu” zostały wykreślone z partii komunistycznej, a między innymi także wielu czołowych dostojników państwowych”.

O patriotyzmie Polaków:

„Gdy przebywałem w Polsce w roku zeszłym, odniosłem najgłębsze przeświadczenie, że Polacy są bardziej patriotyczni niż jakikolwiek inny naród na świecie. Wielu nawet komunistów jest najpierw Polakami, a potem dopiero komunistami. Nikomu z Polaków nie podobano się otrzymywanie dyktatów, nadchodzących z zagranicy. Od tego czasu Polacy, należący do każdej warstwy społecznej i do każdego stronnictwa, przekonali się na własnej skórze co znaczy komunistyczny totalitaryzm w życiu codziennym. Jestem przekonany, że bardzo wielu przywódców połączonej komunistyczno-socjalistycznej partii pragnęło — tak jak Tito — mieć władzę nad armią i tajną policją, by móc niezależnie się od całkowitego panowania Moskwy. Jestem przekonany, że nie ma takiej siły, która potrafiłaby zgnieść patriotyzm Polaków.

Wszystkim Polakom, modlącym się o nadejście dnia wyzwolenia, mogę tylko powiedzieć, by nie tracili nadziei. Szeregi ich przyjaciół zagranicą w świecie demokratycznym zwiększyły się liczebnie. Zwiększyła się także ich moc. Fałszywy jest zarzut, jakoby Pużak i inni mieli utrzymywać kontakt z Polakami zagranicą i prowadzić akcje szpiegowską. Wiem doskonale, iż dla nienaradzania ludzi tej miary co Pużak, wszelkie kontakty zostały dawno już zerwane. Lecz wiezy przyjaźni, łączące nas z narodem polskim nie zostały i nie zostaną nigdy zerwane”.

„Umiłowanie ludzkości i wolności oraz poszanowanie godności człowieka nie będą i nie mogą być wykorzystane przez żadną tyranie”

— tymi słowami zakończył Oak swe przemówienie. Było to jedno z dziesięciu przemówień, jakie „Głos Ameryki” skierował do Polski z okazji i na temat kongresu połączeniowego PPS(k) i PPR. Wśród mówców, którzy w szeregu tych audycji zabrali głos na falach radiowych, znajdował się m. in. Norman Thomas, znakomity przywódca socjalistów amerykańskich.

*

Swe spostrzeżenia i wrażenia z pobytu w Polsce Liston M. Oak opisał w broszurze p. t. „Free and Unfettered? An American Socialist on the Elections in Poland”. Cena egzemplarza 2s, z przesyłką 2s. 2d.; do nabycia w administracji „Robotnika” w Londynie.

PPS PRZETRWAŁA CARA I HITLERA, PRZETRWA I STALINA

Brytyjska Labour Party poddała całkowitej rewizji swój stosunek do zagadnień polskiego ruchu robotniczego. Wyrazem tej rewizji jest przemówienie, jakie Denis Healey, sekretarz Wydziału międzynarodowego Labour Party wygłosił przez radio z Londynu do Polski w dniu i grudnia ub. r.

Podajemy poniżej pełne brzmienie tego przemówienia (dodając, że kongres koncesjonowanej PPS zamierzony był pierwotnie na dzień 8 grudnia, lecz ostatecznie odbył się w dniu 14 grudnia):

„Dnia 8 grudnia 1948 r. odbędzie się kongres Polskiej Partii Socjalistycznej. Na porządku dziennym znajdzie się tylko jedna sprawa: zatwierdzenie samobójczej decyzji fuzji z komunistami, z góry powziętej przez samowładnych przywódców tej partii. To formalne harakiri zakończy okres ograniczonej legalnej działalności partii, która trwała tylko cztery lata. Ten akt nie będzie jednak końcem Polskiej Partii Socjalistycznej. Od czasu jej powstania w 1892 roku, Polska Partia Socjalistyczna walczyła równie długo w warunkach nielegalnych jak w warunkach konstytucyjnej legalności. Partia, która przetrwała tyranie Prus i caratu, partia która dała Rzeczypospolitej Polskiej pierwszych trzech prezydentów, partia która przewodziła narodowi polskiemu w jego walce z terrorem hitlerowskim, taka partia nie może być zlikwidowana jednym pociągnięciem pióra, ani grubo sztymi manewrami garstki komunistów.

Nadchodzący kongres daje nam jednak sposobność



DENIS HEALEY

spojrzenia wstecz na ostatnie cztery lata, na wydarzenia, które umożliwiły ten formalny akt kapitulacji”.

Oto, jak ten przegląd wydarzeń przedstawia się w oczach brytyjskiego socjalisty:

„Armia Czerwona wkroczyła do Polski w 1944 roku. Przywiozła ze sobą grupkę mało znanych ludzi, którzy nazwali się rządem polskim. Pomiędzy tymi osobami byli tacy, którzy twierdzili, że są przedstawicielami Polskiej Partii Socjalistycznej. Większość z nich składała się z ludzi młodych i politycznie niedoświadczonych, którzy przez wojnę należeli do skrajnie lewego skrzydła PPS. Jednak masy członkowskie PPS przeżyły cały okres wojny w samej Polsce walcząc z Niemcami. Nie szczędzili one w walce z Hitlerem żadnych ofiar, poświęcili nawet nazwę własnej partii. Ich doświadczenia na przestrzeni 30 lat nauczyły ich nieufności do Rosjan i nienawisici do komunistów. W 1944 r. masy te znalazły się wobec rozpaczliwego wyboru: dalszego prowadzenia własnego podziemnego ruchu z czasów wojny — WRN, czy też wstąpienia do nowej PPS, sfabrykowanej w Moskwie. Prawdziwi przywódcy polskich socjalistów: Żuławski, Pużak i Zaremba odmówili podporządkowania się takim ludziom jak Cyrankiewicz i Osóbka. Ale niewątpliwie tysiące polskich socjalistów wybrały raczej przystąpienie do nowej partii, niż narażenie się na przesładowania i terror grozący członkom WRN.

W 1945 roku przywódcy WRN usiłowali dojść do porozumienia z nowymi władzami Polski. Niektórzy z nich zostali za te starania aresztowani przez Rosjan. Żuławski udał się do Moskwy, gdzie uzyskał przyrzeczenia, które zostały złamane natychmiast po jego powrocie do Polski. W następnym roku Żuławski wystąpił z PPS. Wielu jego towarzyszy, wybitnych socjalistów, poprzednio już aresztowano, lub zmuszono do opuszczenia kraju. Inni żyli pod ciągłą grozą uwięzienia. Istotnie w czerwcu 1947 r. sekretarz generalny PPS od dwudziestu lat — Kazimierz Pużak został aresztowany wraz z 50 innymi działaczami socjalistycznymi. Po 18-miesięcznym więzieniu, sześciu z nich postawiono przed sądem i skazano na dalsze więzienie. Dwoje z aresztowanych, Antoni Zdanowski i Janina Pajdak, zmarło na skutek tortur więziennych, jeszcze przed procesem. Stare tradycje Polskiej Partii Socjalistycznej zostały jednak utrzymane przez Zarembę i innych, którym udało się wyostać do Paryża, do tego samego Paryża, gdzie PPS narodziła się w 1892 roku.

Cóż działo się w tym samym czasie w nowej PPS, w tej partii wyhodowanej przez Osóbkę i Cyrankiewicza w słońcu rosyjskiej łaski? Wydaje mi się, że wielu działaczy tej partii było gotowych do bliskiej współpracy z komunistami, gdyż sami byli lewicowymi marksistami; wierzyli oni naprawdę, że mogą przeprowadzić rewolucję socjalną, zachowując niezależność. Kiedy Cyrankiewicz, jak też jakoby Polacy. Świadczy o tym fakt, że w ciągu 1946 roku usunęto z wpływowych pozycji w partii Matuszewskiego i innych, ponieważ było wiadome, że są oni agentami komunistycznymi. A już najmniejszej wątpliwości nie ulega, że przynajmniej większość członków PPS stała zdecydowanie na stanowisku politycznej niezależności partii”.

Z kolei następuje opowieść Healey'a o wrocławskim kongresie PPS(k) i o wszystkim, co później zaszło:

„Przed niespełna rokiem byłem obecny na Kongresie PPS we Wrocławiu. Kongres był bardzo interesujący, a w pewnym stopniu był wręcz przeziębiony. Byłem pod wrażeniem zrytych brzoźdami twarzy delegatów; nie ulega wątpliwości, że to była partia klasy robotniczej. Ale najbardziej utkwił mi w pamięci entuzjazm, z jakim delegaci oklaskiwali każde podkreślenie, że partia zdecydowana jest utrzymać swoją niezależność. Kiedy Cyrankiewicz oświadczył, że „PPS udowodni, że jest i będzie niezbędna narodowi polskiemu” wszyscy delegaci zerwali się z miejsc i odśpiewali hymn socjalistyczny. Rapacki na tym Kongresie wielokrotnie podkreślał zasadnicze różnice dzielące PPS od PPR, a Drobnerowi urzędzone owacje, gdy wspomniał o dwulicowości komunistów. Nikt, kto był obecny we Wrocławiu, nie mógłby wątpić, że członkowie PPS są zdecydowani oprzeć się fuzji z komunistami.

To też kiedy Cyrankiewicz oświadczył dnia 17 marca 1948 r., że PPS przeprowadzi w najbliższych miesiącach fuzję z komunistami, działał on wbrew własnym przy-

NADZIEJE, OBawy, TRUDNOŚCI

Nowy Jork, w grudniu 1948.

Do końca czerwca 1950 roku ma przybyć do Stanów Zjednoczonych Ameryki 205.000 wysiedleńców. Czy plan ten wykonany będzie w całości, zależy w dużym stopniu od możliwości zapewnienia mieszkań i pracy dla kandydatów na przyjazd. Jest to bowiem głównym warunkiem przyznania wiz amerykańskich. Użyskanie tego rodzaju gwarancji utrudnione jest przez ustawę, w myśl której nikt z obywateli amerykańskich nie może być pozbity mieszkaniem lub pracy przez wysiedleńca.

Podczas wojny nie budowano domów i wskutek tego powstał brak około 8 milionów mieszkań. Jest to jeden z najbardziej palących problemów, jakie rząd Stanów Zjednoczonych ma do rozwiązania. Przrzeczenie wybudowania dostatecznej ilości mieszkań odgrywało ogromną rolę w kampanii wyborczej prezydenta Trumana. Miliony wyborców głosowały na Trumana i stronnictwo demokratyczne, gdyż obawiały się, że kandydat republikański nie zgodzi się na wydatkowanie funduszy państwowych na cel ten. Brak mieszkań odczuwa się szczególnie dotkliwie w dużych miastach i ośrodkach przemysłowych. Dowodem wielkiej biedy mieszkaniowej jest fakt, że płaci się kilkadziesiąt dolarów odstępnego za najskromniejsze mieszkanie, mimo, że jest to ustawowo zabronione i że sądy wymierzają surowe kary za tego rodzaju transakcje.

Ameryka, wyęzając podczas wojny wszystkie siły dla pokonania wroga, poniosła w walce tej więcej ofiar, niż się na ogół przypuszcza. Stany Zjednoczone wydały także po wojnie, na rzecz pomocy dla poszczególnych krajów więcej, niż wszystkie inne kraje razem wzięte. Wskutek olbrzymich wydatków z tym związanych odroczone wykonanie niektórych planów wewnętrznej odbudowy kraju. Fakt ten jest jednym z głównych powodów tak wielkiego braku mieszkań w Stanach.

Nie mniejsze są trudności przy uzyskaniu gwarancji pracy, gdyż pracodawcy niechętnie podpisują tego rodzaju zaświadczenia. W Stanach Zjednoczonych są obecnie ponad dwa miliony bezrobotnych, to jest około 3 procent ogólnej cyfry zatrudnionych. Pracodawcy wolą przyjmować do pracy ludzi miejscowych, im znanych. Obawiają się, że będą mieli kłopoty z wysiedleńcami, którzy nie znają amerykańskich stosunków i nie mówią po angielsku. Do tego dochodzi, że zaświadczenie pracy jest bez znaczenia, jeżeli nie można równocześnie znaleźć mieszkania w pobliżu warsztatu pracy.

Jedną z największych przeszkód jest jednak okoliczność, że od chwili podpisania zobowiązania dostarczenia mieszkania lub pracy do czasu przyjazdu wysiedleńca upływa kilka miesięcy. Wskutek tego może się okazać, że mieszkanie, przewidziane dla wysiedleńcy, zostało w międzyczasie zajęte przez kogoś innego. Podobna sytuacja może zaistnieć odnośnie miejsca pracy. Fakt ten jest jednym z głównych powodów, dla których tak trudno uzyskać potrzebne zaświadczenia.

Są oczywiście gałęzie pracy, które potrzebują sił roboczych jak n. p. rolnictwo i służba domowa. Są to zawody, które nie przedstawiają wielkiej atrakcji dla pracobiorców, gdyż wolą oni pracować w przemyśle, gdzie warunki pracy i płacy są lepsze.

Wśród 205 tysięcy wysiedleńców, mających przyjechać do Ameryki, ma być około 70 do 90 tysięcy Polaków. Nie wydaje się bardzo prawdopodobne, by Polonia amerykańska była w stanie dostarczyć mieszkań i pracy dla tych osób. Trzeba pamiętać, że ogromna większość Polonii, to ludzie pracy. Stosunkowo mało jest wśród Polaków ludzi lepiej sytuowanych, a już bardzo mało takich, którzy by mogli dać pracę i mieszkanie. Dlatego jest dążeniem polskich organizacji, by zainteresować tymi sprawami organizacje amerykańskie i znaleźć u nich poparcie.

Organizacje te będą jednak potrzebowały intensywniej współpracy nie tylko amerykańskiej Polonii, ale także wysiedleńców. Jest bowiem bardzo trudno uzyskać gwarancję mieszkania od właściciela domu, jeżeli nie dostarczy się mu

wszystkich szczegółów odnośnie danego kandydata na lokatora. Właściciel domu chce znać wiek swego przyszłego lokatora i wiek poszczególnych członków jego rodziny, interesuje go także zawód kandydata na mieszkanie oraz co robił przed wojną, podczas wojny i po wojnie. Podobnie i pracodawcy chcą wiedzieć jak najwięcej o tych, których mają przyjąć do pracy. Dlatego konieczne jest, by każdy z wysiedleńców, reflektujących na wyjazd spisał możliwe krótki, ale niemniej wyczerpujący życiorys, który należy oddać organizacji, zajmującej się sprowadzeniem go do Ameryki.

Dotychczas tylko siedem organizacji amerykańskich otrzymało urzędowe zezwolenie na zajmowanie się sprowadzaniem wysiedleńców do Ameryki. Rada Polonii Amerykańskiej współpracuje z ogólną katolicką organizacją pomocy (National Catholic Resettlement Council). Kongres Polonii Amerykańskiej dopiero przed kilku tygodniami otrzymał urzędowe zezwolenie na zajmowanie się sprowadzaniem wysiedleńców polskich i zamierza wysłać swego przedstawiciela do Niemiec.

Zorganizowanie sprawnie funkcjonującego aparatu administracyjnego, który dokonałby doboru wysiedleńców zgodnie z przepisami ustawy, okazało się również zadaniem niełatwym. Ustawa bowiem wymaga, by kandydaci na przyjazd do Ameryki odpowiadali przepisom zdrowotnym oraz by należeli do kategorii zawodowych względnie grup narodowościowych określonych ustawą. Poza tym władze amerykańskie chcą być pewne, by przy tej okazji nie przemyciły się do Stanów Zjednoczonych elementy politycznie niepożądane, a przede wszystkim, by nie wpuszczono wyznawców totalizmu komunistycznego lub hitlerowskiego. Jak dotychczas stosunkowo mała grupa wysiedleńców uzyskała zezwolenie na przyjazd i potrwaj jeszcze jakiś czas, zanim amerykański aparat urzędowy będzie w stanie wydawać 10 tysięcy zezwoleń miesięcznie. To samo odnosi się do administracji organizacji, zajmujących się sprowadzaniem wysiedleńców.

Poza tym nie jest jeszcze wiadome, czy Ameryka będzie w stanie dostarczyć dostateczną ilość statków potrzebnych na przewóz przynajmniej 10 tysięcy osób miesięcznie. Uwzględniając, że statek potrzebuje około miesiąca czasu na podróż z Niemiec do Ameryki i z powrotem, oczywiście jest, że potrzebnych będzie około 12-15 statków, by w ciągu 20 miesięcy przewieźć ponad 200 tysięcy wysiedleńców do Ameryki.

Z listów, jakie nadchodzą od wysiedleńców wynika, że nie orientują się oni w sytuacji. Większość z nich przypuszcza, że uzyskanie zaświadczeń gwarantujących mieszkania i pracę jest raczej formalnością. Tak niestety nie jest. Trzeba będzie dużego wysiłku wszystkich zainteresowanych, by zadosyć uczynić wymaganiom ustawy, zezwalającej na przyjazd 205 tysięcy wysiedleńców do Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Alojzy Adamczyk.

rzeczeniem i wbrew znanemu stanowisku partii. W rezultacie polityka fuzji napotkała na tak wielki opór, że 9 miesięcy musiano poświęcić na gruntowną czystkę w partii, zanim ofiara była gotowa na rzeź. Tysiące wybitnych działaczy socjalistycznych, ze wszystkich dzielnic Polski, usunięto z partii. Nawet samo kierownictwo nie uniknęło tego losu. Osóbka-Morawski — oportunista, który stworzył powojenną PPS, oraz Drobner — stary „enfant terrible” polskiego socjalizmu, zostali również usunięci. Rusinek — najbliższy przyjaciel Cyrankiewicza i Szwalbe — jeden z najwybitniejszych ludzi Lublina, zostali usunięci z wpływowych pozycji w partii. Jednocześnie krypto-komuniści wrócili na swoje stanowiska. Matuszewski znowu wypłynął jako przywódca partyni.

Jaki będzie wynik tych czystek? Rezultatem będzie, że kiedy PPS weźmie przymusowy ślub z PPR, ceremonia ślubna będzie z samego prawa nieważna. Organizacja, która nosi obecnie nazwę PPS, nie jest w żadnym znaczeniu tego słowa Polską Partią Socjalistyczną. Każdy, kto tylko w Polsce ma prawo nazywać się socjalistą, znajduje się obecnie poza PPS. Stare tradycje partii ocalały jedynie w dalekiej zachodniej Europie. Nowe tradycje stworzone po wojnie, bez względu na ich istotną wartość, zniknęły z powierzchni. W dzisiejszej PPS pozostali jedynie ci, którzy ze strachu, tchórzostwa czy karierowiczostwa sprzedali swoje przyrodzone prawo do wielkiej godności.

Cyrankiewicz poprowadzi do ołtarza nie żywą partię, ale sztuczną marionetkę. To jednak nie jest koniec ironii losu. PPR została w ostatnich miesiącach także oczyszczona ze swej krwi żywotnej i jest obecnie takim samym nieboszczykiem jak jej partner. Nowa partia, która się wyłoni z grudniowych uroczystości, będzie taką samą marionetką, jak te partie, z których powstała. Lecz ideały, które sprawiły, że w walce o Socjalizm i Demokrację PPS stała się potęgą, będą nadal żyły w Polsce nietknięte przez ponury obrzęd z 8 grudnia. Te ideały przetrwają Stalina, tak jak przetrwały Hitlera i cara.

Tymi słowami kończy się żalona historia przyjaźni brytyjskiej Labour Party z renegatami socjalizmu polskiego.

Przyjaźń ta trwała w ciągu trzech lat i przyniosła międzynarodowemu ruchowi robotniczemu wielkie szkody, a w oczach robotników polskich obciążała brytyjską Partię Pracy bardzo poważnie. Z przemówienia Healey'a wynika, że okres ten należy już do przeszłości.

HASKOBA

wysyła:

- MATERIAŁY wełniane, kupony od ... £ 3. 0. 0
- KOCE białe lub beżowe ... £ 2. 9. 0
- PŁÓTA Parker lub Waterman (lotniczo) £ 1.10. 0
- NYLONY exp. Gauge 54 (lotn.) ... £ 0.15. 0
- BOTY gumowe lub Wellington ... £ 1. 4. 0
- TOREBKI damskie z plastyku ... £ 1.10. 0
- „ „ skórzane ... £ 2. 0. 0
- PÓLBUCIKI męskie, gat. eksport. ... £ 2.15. 0
- „ damskie, „ „ ... £ 2.10. 0

Szczegółowe cenniki bezpłatnie.

HASKOBA

LIMITED

29, REDCLIFFE SQUARE, LONDON S. W. 10.

Telefony: FRE 5735 i FRE 8126.

T Szybkość, dokładność, staranność
— to —
P APTEKA POLSKA
P Jagg & Co.

18, Eccleston Street, London, S. W. 1

Tel.: SLO 1787

WYKONUJE RECEPTY: angielskie, polskie, National Insurance Service.

WYSYŁA LEKI: do Polski, na kontynent i na terenie Wielkiej Brytanii.

POLECA: zestawy kosmetyczne.

SHORT TRANSPORT Ltd.

51, ST. MARK'S ROAD, LONDON W. 11,
tel. PAR 9336



przewozi towary w promieniu

50 MIL OD CHARING CROSS

(Oxford, Cambridge, Colchester, Brighton, Winchester).

Zamówienia telefoniczne lub listowne
codziennie 9.30-5.30, w soboty 9.30-1.00.

DZIESIĘĆ LAT

PRACY I WALKI STRONNICTWA DEMOKRATYCZNEGO

Stronictwo Demokratyczne powstało tuż przed wojną, pierwsze zatem lata jego rozwoju przypadły w Kraju na okres, w którym musiało ono zacieśnić się do działalności ściśle konspiracyjnej. Na odcinku emigracyjnym, warunki wojenne uniemożliwiały normalną pracę organizacji politycznych. Po zakończeniu działań zbrojnych, działalność Stronictwa utrudniała znów okoliczność, że na obczyźnie znajdowali się przede wszystkim działacze Stronictwa Narodowego i „sanacji”, występującej pod najrozmaitszymi postaciami.

Przypomnienie, choćby najwięźlejsze, podstawowych faktów z dziejów Stronictwa Demokratycznego po dziesięciu latach jego działalności, jest więc potrzebne i celowe.

OKRES 1937—1939

Początki Stronictwa Demokratycznego sięgają okresu działalności Klubów Demokratycznych, a więc lat 1937 i 1938. Kluby nawiązały do tradycji polskiego ruchu demokratycznego wieku XIX i początku wieku XX i były jedną z form protestu społeczeństwa przeciw fali reakcji i wybujałego nacjonalizmu, przeciw próbom faszystowania i totalizowania państwa. Kluby, które powstały m. in. w Warszawie, Lwowie, Krakowie, Łodzi, Wilnie, Katowicach, Sosnowcu i Białej Krakowskiej, stały się wyrazem demokratycznych warstw ludności miejskiej (głównie inteligencji pracującej), dotychczas niezorganizowanych politycznie. Warstwy te stanęły obok ruchu robotniczego i ludowego do walki o Polskę demokratyczną.

Kluby postawiły sobie za cel walkę o prawa człowieka i prawdziwie demokratyczny ustrój państwa, o postęp i gospodarczą przebudowę Polski, o zbliżenie do państw zabezpieczenia praw mniejszości narodowych oraz pokojowego ułożenia stosunków z narodami sąsiadującymi z nami. Kluby zajmowały się zagadnieniami ukraińskim, żydowskim, litewskim i czeskim. Z inicjatywy Klubów, polskie ugrupowania demokratyczne przeprowadziły z przedstawicielami tych narodów szereg rozmów i akcji, które przerwał wybuch drugiej wojny światowej.

Rozwijając pracę uświadamiającą na zebraniach i wiecach, Kluby zwróciły szczególną uwagę na działalność prasową. Z pism codziennych, bliskich Klubom, wymienić można m. in. „Dziennik Ludowy”, „Kurier Wileński” i „Krakowski Kurier Wieczorny”, a we Lwowie „Wiek Nowy”. Z periodyków dużą poczytnością cieszyły się m. in. „Czarno na Białym”, „Orka na Ugorze” i „Epoka”. Kraków utworzył własną spółdzielnię wydawniczą „Czytelnik”, która wydała szereg cennych broszur i książek.

Z innych dziedzin działalności klubów wymienić należy akcję na terenie zrzeszeń społecznych i zawodowych, powołanie do życia demokratycznych organizacji adwokatów i lekarzy, zorganizowanie towarzystw oświatowych jak n. p. lwowskiej „Wszelchnicy Ludowej” i — co najważniejsze — intensywną działalność na odcinku młodzieży szkół wyższych.

Dla młodzieży demokratycznej, głównie dzięki Klubom, zorganizowano domy akademickie i własne Bratnie Pomoce. Na terenie akademickim powstała ideowo-wychowawcza organizacja młodzieży demokratycznej. Jej to, oraz związkom młodzieży socjalistycznej i ludowej, zawdzięczać należy, że organizacjom tym, ściśle ze sobą współdziałającym, udało się w ostatnich czasach przed wojną stworzyć na wyższych uczelniach zapórę przeciw wycyzynom chuligańskich grup młodzieży nacjonalistycznej. Ruch rasistowski, rozwijający się przez jakiś czas wśród młodzieży szkół wyższych, zaczął powoli, ale stłumić na wpływach.

Wyrazem panującej w Klubach tendencji do skonsolidowania nowego ruchu i zapewnienia luki w polskim życiu politycznym stał się zjazd Klubów, który odbył się we Lwowie w czerwcu 1938 roku. Zjazd postanowił powołać do życia Stronictwo Demokratyczne i w tym celu wyłonił komisję organizacyjną dla

opracowania programu i statutu nowego stronictwa. Następny zjazd odbył się w kwietniu 1939 roku w Warszawie, gdzie ostatecznie doszło do założenia Stronictwa, uchwalenia programu i statutu, powołania Rady Naczelnej i Zarządu Głównego. Presem zarządu głównego został wybrany prof. Michałowicz, wiceprezesami ś. p. inż. Makowiecki (Warszawa), ś. p. dr. Więckowski (Łódź), dr. Olszewski (Lwów) i inż. Zubrzycki (Katowice), prezesem Rady Naczelnej ś. p. dr. Kwaśniewski, sekretarzem prof. Langrod.

Stronictwo przystąpiło do rozbudowy swej sieci organizacyjnej na całym terenie Rzeczypospolitej. Powstały liczne oddziały i koła, ruch objął wszystkie miasta i zaczął docierać do miasteczek. Prócz inteligencji pracującej do Stronictwa zaczęła się garnąć coraz liczniej postępową część polskiego mieszczaństwa.

Kluby i Stronictwo wzięły udział w wyborach samorządowych, które odbywały się w Polsce pod koniec 1938 roku i w roku 1939, przeważnie wspólnie z PPS. Przeprowadzono kandydatów w Warszawie, Lwowie, Łodzi, Wilnie, Lublinie oraz innych śródmiejscach. W Krakowie Rada miejska prezydentem miasta wybrała wybitnego członka Stronictwa.

Działalność Stronictwa przed wojną, specjalnie w sprawach mniejszościowych, podkreślił prof. Morris Ginsberg w swojej pracy m. i. o stosunkach w Polsce, ogłoszonej w kwartalniku „The London School of Economics and Political Science” z października 1942 r.

OKRES 1939—1948

O żywotności młodego ruchu świadczył rozwój Stronictwa w okresie najtrudniejszym, t. j. po wybuchu wojny, w Kraju i na emigracji.

Po klęsce wrześniowej Stronictwo w Kraju, tak pod okupacją niemiecką jak i bolszewicką, rozpoczęło natychmiast akcję podziemną. Pracując przeważnie systemem trójkowym, organizacja dążyła do skonsolidowania wszystkich polskich ruchów politycznych, przede wszystkim zaś demokratycznych organizacji lewicy i centrum. Pod okupacją bolszewicką powstał już w październiku r. 1939, głównie z inicjatywy członków Stronictwa, „Związek Wolności”, grupujący zarówno PPS, Stronictwo Ludowe i Stronictwo Demokratyczne, jak i szereg innych organizacji ideowo zbliżonych. Członkowie Stronictwa zasilili Związek Walki Zbrojnej, a następnie Armię Krajową, zajmując w tych organizacjach niejednokrotnie czołowe stanowiska. Stronictwo miało w niektórych okręgach duży wpływ na działalność krajowych Delegatur Rządu. Stronictwo i poszczególne jego członkowie odgrywali wybitną rolę w ratowaniu osób zagrożonych, m. i. Żydów. Spośród zasłużonych w tej dziedzinie wyszczególnić należy p. Wł. Chomsową, członkinię władz naczelnych Stronictwa, której działalność była niezmiernie ryzykowna i ofiarna. Mimo olbrzymich trudności w utrzymywaniu łączności pomiędzy poszczególnymi oddziałami i w odbudowywaniu komórek organizacyjnych niejednokrotnie likwidowanych przez okupantów — Stronictwo działało bez przerwy, wydawało szereg pism codziennych i periodyków, przeprowadzało konkretne akcje, odbyło w lipcu 1943 r. ogólny zjazd krajowy w Warszawie. Intensywna walka z okupantami i demokratyczny kierunek Stronictwa przyprawiły organizację o utratę szeregu najwybitniejszych działaczy; lista strat Stronictwa jest bardzo obszerna. Na liście tej znajdują się mec. Adler, obaj Dąbrowscy, prof. Handelsman, dr. Kwaśniewski, red. Laskownicki, inż. Makowiecki, inż. Müller, mec. Stankiewicz, dr. Więckowski i wielu innych.

W ostatniej fazie okupacji niemieckiej, Stronictwo reprezentowane było w Radzie Jedności Narodowej, a jego przedstawiciel zasiadał na ławie oskarżonych w słynnym i pamiętnym procesie 16-stu w Moskwie. Na tle ustosunkowania się do układu w Jaltie i nowej rzeczywistości w Polsce, Stronictwo — podobnie jak i inne or-

ganizacje polityczne — przechodzi ciężki kryzys w latach 1944—1945. W Kraju powstało koncesjonowane Stronictwo Demokratyczne, kierowane z natury obecnej sytuacji przez komunistyczne „w t y c z k i”. Część dawnych działaczy i członków Stronictwa usunęła się z życia politycznego, część weszła do stronictwa koncesjonowanego.

NA OBCZYŹNIE

Przez cały czas wojny oraz po zakończeniu działań zbrojnych Stronictwo działało równocześnie i na emigracji. Już z końcem 1939 r. powstało Koło Stronictwa we Francji, gdzie wychodziło również czasopismo „Czarna na Białym”. Stronictwo było reprezentowane w pierwszej Radzie Narodowej. Po kapitulacji Francji, członkowie Stronictwa, którzy w toku wydarzeń wojennych dostali się do Palestyny, powołali do życia w roku 1941 Klub Demokratyczny, który — grupując zarazem socjalistów i ludowców — rozwijał szeroką działalność polityczną i propagandową. Od marca 1942 przez półtora roku wychodził w Palestynie dwutygodnik „Głos Polski”, redagowany przez członków Stronictwa, którzy wydali ponadto kilka broszur. W roku 1942 powstało w Londynie Koło i Komitet Zagraniczny Stronictwa. W ciągu tegoż roku i w roku 1943 zorganizowały się ponadto Koła w Palestynie, w Szkocji, w Kanadzie i w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Członkowie Stronictwa w Anglii wydawali „Biuletyn Informacyjny”. Stronictwo rozwijało działalność w rozmaitych kierunkach, a jego członkowie niejednokrotnie zajmowali w polskim życiu politycznym i społecznym odpowiedzialne stanowiska. W czasie wojny — podobnie jak w Kraju — na emigracji rozróżnić można było w Stronictwie dwa odłamy: mniejszość popierała rządy emigracyjne na ogół bez specjalnych zastrzeżeń, większość odnosiła się do tych rządów krytycznie. Zastrzeżenia większości członków Stronictwa wynikały zarówno z niewiary w uzyskanie jakichkolwiek pozytywnych wyników z polityki ustępstw wobec Rosji, jak i z faktu, że na różnych odcinkach prac rządowych umożliwiono wywieranie wpływu osobom o nastawieniu skrajnie nacjonalistycznym, co odbijało się niekorzystnie na całokształcie spraw polskich.

W roku 1945 Stronictwo na emigracji — podobnie jak inne Stronictwa — przeżyło ostry kryzys. Mimo przejścia części członków do krajowego stronictwa koncesjonowanego, większość przeciwstawiła się polityce Jalty i powołała nowy Komitet Zagraniczny, którego przedstawiciele weszli w skład Rady Polskich Stronictw Politycznych. Usiłowania Stronictwa, by Rada stała się rzeczywistą reprezentacją polityczną społeczeństwa w kraju i na emigracji, nie dały rezultatów. Po śmierci ś. p. prez. Raczkiewicza Stronictwo weszło do Koncentracji Demokratycznej, natomiast (w wykonaniu uchwały Koncentracji) wystąpiło z Rady Stronictw w listopadzie 1947 r.

W ostatnich czasach, t. j. w okresie kryzysu politycznego na emigracji, Stronictwo w miarę swoich sił starało się przyczynić do uzgodnienia i powiązania tych czynników politycznych, które — działając w krajach wolnych — mają możliwość prowadzenia niezależnej polityki polskiej. Dążąc do tego celu, Stronictwo uważało, że kierownictwo polityczne winno być oparte na systemie i praktyce zgodnej z zasadami i metodami demokracji; winno uwzględnić zasadnicze przemiany, które dokonały się i dokonują w kraju, niezależnie od woli okupanta; winno opierać się o jak najszersze przedstawicielstwo polityczne społeczeństwa, wyposażone w pełne prawa kontroli; wreszcie, jeżeli ma rozwinąć skuteczną działalność, winno być wyrazem nie jednocy formalnej lecz jednocy rzeczywistej, opartej o wspólne lub przynajmniej zbliżone zasady współdziałania. Dla Stronictwa jest niewątpliwym, że ewolucja społeczeństwa w Kraju i wymogi międzynarodowej sytuacji wykluczają zarówno odbudowanie wpływów tych czynników, które rządziły Polską przed wrześniem r. 1939, jak i dopuszczenie do kierownictwa (a tym bardziej wzmocnienie w nim) elementów, które przez lata całe głosiły w Polsce i na obczyźnie hasła skrajnie nacjonalistyczne.



* Na zdjęciu po lewej stronie: w pierwszej ławie Kazimierz Pużak i Wiktor Krawczyk, w drugiej ławie Feliks Misiorowski i Ludwik Cohn.
* Na zdjęciu po prawej stronie: Józef Dziegielewski i Tadeusz Szturm de Sztrem.



PO PROCESIE W.R.N.

WOLNY ŚWIAT PIĘTNUJE TERROR KOMUNISTYCZNY

„OSTRZEŻENIE NA CZASIE”

Wyrok, jaki zapadł w Warszawie w procesie przeciw socjalistom polskim, nie schodzi z ławów prasy brytyjskiej.

Tygodnik „Socialist Leader”, organ Niezależnej Partii Pracy, cały artykuł wstępny w numerze z dnia 4 grudnia ub. r. poświęca procesowi polskich socjalistów, a przede wszystkim osobie Pużaka:

„Kazimierz Pużak jest jednym z najlepszych bojowników w międzynarodowym ruchu socjalistycznym; ma on zapewnione miejsce w historii walk Polski o wyzwolenie”.

Po opisanu dziejów życia Pużaka, artykuł kończy się słowami:

„W każdym trudnym przejściu Pużak był wierny swym zasadom. Nie chciał mieć nic wspólnego ze swymi prześladowcami; nie przyznał się do niczego i nie cofnął niczego. Oświadczył, że stojąc jedną nogą w grobie, nie widzi żadnego powodu, by zmienić swe stanowisko lub by żałować tego co czynił przez całe swe życie.

Potępiamy terror, który ścigał Pużaka i jego towarzyszy i przyłączamy się do słów Morgana Phillipsa, sekretarza Partii Pracy, który powiedział: „Ich niezłomna odwaga wzbudza w nas największy podziw. Męczeństwo Pużaka jest ostrzeżeniem na czasie dla nas wszystkich”.

PROCES I FUZJA

Tygodnik „The New Statesman and Nation”, z zasady odnoszący się z sympatią (a conajmniej z wyrozumiałością) do reżymów t. zw. „demokracji ludowej” na wschodzie Europy — tym razem uznał za niemożliwe dla siebie, by pochwalić wyrok na Pużaka, a nawet by milczeć. Oto, co pisze ten organ skrajnej lewicy intelektualnej piórem swego stałego współpracownika, podpisującego się jako „C r i t i c”:

„Gdyby ktoś chciał dziś śledzić — w samej tylko Europie — wszystkie sprawy ludzi, sądzonych i karanych za swe poglądy polityczne, to zajęłoby mu to dzień w dzień cały czas. Często, oczywiście, doczepia im się zbrodnie; jest to łatwe, skoro tam, gdzie nawet „lojalna opozycja” jest nielegalna — wrogosć wobec reżymu musi schodzić w podziemia i nabierać technicznie cech zbrodni. Niektóre z najgorszych wypadków zaszły niedawno w Grecji. Jestem rad, że ostatecznie zawieszono wykonanie wyroków śmierci na dziesięciu marynarzy greckich; sądzę, że ich stracenie nie jest już prawdopodobne. Niewiele słyszymy o wielu podobnych sprawach, zachodzących w Hiszpanii. We wschodniej Europie, gdzie „demokracja ludowa” po niedawnej fuzji socjalistów z komunistami w r. 1948 niewiele się różni od komunizmu, ma miejsce nowa fala procesów politycznych. Np. socjaliści, dopiero co skazani w Polsce, jak się zdaje byli w gruncie rzeczy oskarżeni o to, że utrzymali potencjalnie wroga organizację W. R. N. — jest to nazwa dawnej Polskiej Partii Socjalistycznej w okresie wojny — która stawiła opór lubelskim „oswobodzicielom”. Nie potrafię odgadnąć, czy roztropniejsza polityka zwolnienia na lojalną opozycję nie nakłoniłaby człowieka takiego, jak Kazimierz Pużak, do pogodzenia się z nową Polską. Jednakże jego rejestr jest wspaniały z rewolucyjnego punktu widzenia; czy rząd polski nie może znaleźć lepszego dachu nad głową jak więzienie dla człowieka, który brał czynny udział w rewolucji 1905 roku, spędził w kajdanach siedem lat w pojedynczej celi w carskiej twierdzy Szliselburga, został uwolniony przez rewolucję bolszewicką, walczył niezłomnie przeciw dyktaturze Piłsudskiego i był przewodniczącym podziemnego polskiego parlamentu podczas okupacji hitlerowskiej?”.

Tu należy sprostować, iż Pużaka oswobodziła z twierdzy szliselburskiej rewolucja marcowa 1917 r., a nie rewolucja bolszewicka.

W podobny ton uderza znany szkocki tygodnik socjalistyczny „Forward”, który zauważa:

„... Należy również powiedzieć, że tym tym procesu politycznego, jaki obecnie odbywa się w Warszawie, Polska wyrządza swej własnej reputacji i swym znakomitym osiągnięciom w odbudowie niepotrzebną szkodę w Brytanii.

Szesciu wybitnych członków Polskiej Partii Socjalistycznej, włącznie z Kazimierzem Pużakiem, sekretarzem generalnym partii od r. 1921 do końca wojny, oskarża się o „działalność kontrrewolucyjną”.

Niektóre z oskarżeń sięgają czasu najazdu rosyjskiego na Polskę w 1920 r. Trudno jest oddzielić proces i atmosferę propagandową, w jakiej się on odbywa, od fuzji, do której przynagła partia komunistyczna i obecna partia socjalistyczna”.

„POLSKIE PROCESY”

Znany londyński tygodnik „Time and Tide” pisze pod przykrym i upokarzającym tytułem: „Polskie procesy”:

„Zapadł wyrok na niezależnego przywódcę polskich socjalistów, p. Pużaka i jego pięciu towarzyszy. Pużak skazany został na dziesięć lat więzienia, inni na pięć do dziesięciu lat. Fundusze ich partii uległy konfiskacie.

Polska obecnie okazuje — być może zrozumiałą — niechęć do udzielania wiz korespondentom z Zachodu, wobec czego niewiele wiadomości o tym procesie przeciekło do brytyjskiej prasy. Z tej to przyczyny zachodzi niebezpieczeństwo, iż jedno z najbardziej pikantnych oskarżeń może zostać przeoczone. Wciąż jest jeszcze w naszym kraju wielu latwowiernych „poputezyków” (fellow-travellers), którzy trwają w przeświadczeniu, iż rządy komunistyczne we Wschodniej Europie wyciągają ramiona... by wziąć w objęcia socjalistyczną Brytanię, warto więc zaznaczyć, że ci socjaliści polscy oskarżeni są, iż podczas niemieckiej okupacji wydali i kolportowali program brytyjskiej Partii Pracy.

Prawdziwa zbrodnia Pużaka w oczach obecnych władców Polski jest dwójaka. Obecnie, gdy p. Mikołajczyk znalazł się poza krajem, Pużak jest zapewne najbardziej znany spośród pozostałych przywódców nie-komunistycznych i jako taki może stanowić punkt ogniskujący niezadowolenie. Powtórę, wiadomo, że jest on szczególnie źle widziany przez Rosjan. Uzyskał on podwójne odznaczenie, iż siedział zarówno w carskich jak i sowieckich więzieniach. Był więziony przez siedem lat za Mikołaja II jako zawzięty nacjonalista polski, a gdy — po odegraniu czolowej roli w podziemnym ruchu oporu podczas okupacji niemieckiej — wszedł w skład szesnastki, która w r. 1945 udała się w delegacji do Rosji za żelaznym gabletem, został z miejsca aresztowany i osadzony w więzieniu razem ze wszystkimi swymi kolegami. Jedno z tych milutkich naruszeń dobrej wiary międzynarodowej, które w tak dziwny sposób ignorują nasi zawodowi chwalczy Rosji Sowieckiej!

Zachód nie potrafił zapobiec tej sprawie; stanowi ona nową wskazówkę, iż procesy o zdradę reżyserowane są w Polsce obecnie z jednym okiem obróconym ku Moskwie po aprobatę, przyczem p. Berman, szara emblema obecnego reżymu warszawskiego, regularnie i prawidłowo przekazuje instrukcje swych panów”.

Musimy tu sprostować, iż Pużak nigdy nie był i nie jest nacjonalistą polskim. Carat rosyjski skazał go na osiem lat więzienia jako rewolucyjnego socjalistę polskiego.

WIĘZIENIE DLA PATRIOTÓW

„Irish News”, dziennik wychodzący w Belfaście (Irlandia północna), pisze podobnie:

„Przywódcą polskich niezależnych socjalistów, p. Pużak, skazany został na dziesięć lat więzienia. O procesie przeciw niemu i jego towarzyszom niewiele pisało w prasie angielskiej, niewątpliwie skutkiem szczernej zaciągnięcia „żelaznej kurtyny”. Szkoła szkoda nie tylko z powodu wszystkiego tego, co zaciągnięcia „żelaznej kurtyny” oznacza, ale z powodu oskarżeń i oskarżeń przeciw nim podniesionych.

Pużak i jego ziomkowie, typowi patrioci polscy, brali czołowy udział w ruchu oporu podczas niemieckiej okupacji w Polsce; Pużak sam był jednym z członków delegacji polskiej, która udała się do Rosji w r. 1945 za żelaznym listem; został z miejsca zaarrestowany i wrzucony do więzienia razem ze swymi kolegami — postępek, który da się porównać jedynie z wiarołomstwami, popełnionymi przez reżymy totalitarne, niemiecki czy też japoński. Jednakże w tym fakcie tkwi klucz do przewinienia Pużaka i jego obecnego procesu — oraz do procesu jego kolegów.

Pużak jest źle widziany przez Rosjan i rosyjski reżym, który obecnie „rządzi” w jego ojczyźnie; jego towarzysze są tak samo źle widziani. Stąd też, on i jego towarzysze oskarżeni zostali o zdradę; odbył się wyrok, który da się porównać jedynie z wiarołomstwami, popełnionymi przez reżymy totalitarne, niemiecki czy też japoński. Jednakże w tym fakcie tkwi klucz do przewinienia Pużaka i jego obecnego procesu — oraz do procesu jego kolegów.

W DZISIEJSZEJ POLSCE

„Eastern Evenings News”, dziennik wychodzący w Norwiche w Anglii, pisze w artykule wstępnym:

„Jeśli są jeszcze tacy, co wierzą w prawosć i niezależność obecnego reżymu polskiego, to łatwowierność ich wystawiona została na ciężką próbę. Okrutne wyroki na przywódców niezależnych socjalistów i niektórych jego towarzyszy partyjnych winny być wystarczającym dowodem, by wykazać, skąd władcy Polski czerpią natchnienie.

Tutejsi socjaliści lewicowi, którzy sądzą, iż Foreign Office wymaga od Polski nieco za wiele, nie powinni przeczyć, że jednym z głównych oskarżeń przeciw p. Pużakowi i jego socjalistycznym przyjaciółom było, iż rozpowszechniali oni w Polsce program brytyjskiej Labour Party.

„Ze skąpych wiadomości, jakie przeciekają z tego kraju, widoczne jest, że rzeczy tego rodzaju są aż nazbyt powszednie w powojennej Polsce...”.

Wymienione pismo wyciąga stąd wniosek, iż socjalizm nie stanowi zapory przed tyranią komunistyczną i że jest on tylko etapem w drodze do całkowitej kontroli komunistycznej.

Zupełnie przeciwny pogląd wypowiedział Morgan Phillips, sekretarz brytyjskiej Labour Party, na konferencji socjalistów z krajów Europy środkowej i wschodniej; mówił on:

„Przeciwnicy nasi często oskarżają nas, że jesteśmy przedsiomkiem komunizmu. Musimy jasno wykazać, że prawda jest odmienna — że socjalizm demokratyczny jest jedynym zabezpieczeniem przeciw dalszemu zasięgowi władzy komunistycznej”.

Zaś socjalistyczny tygodnik „Tribune” (z dnia 10 grudnia ub. r.) przypomina, kto socjalistów Europy środkowej i wschodniej wydał na łup komunizmu:

„Churchill jest w stanie denuncjować socjalizm jako „zwiąstuna i dziewczynę do posług komunizmu”. Większość jego zwolenników i cała prasa torysowska, z „Daily Mail” na czele, tak niewiele wie o sprawach Europy, że z bezzwrotnym procesem akceptuje tę brednię...”.

Niemal we wszystkich krajach Europy, w których postawiono skuteczny opór posuwaniu się naprzód potęgi sowieckiej — dzieła tego dokonali socjaliści... Oczywiście argumentacja Churchilla opiera się na wydarzeniach w Europie wschodniej. Czyż socjaliści nie otworzyli tam wrót komunizmowi? Czyż nie utworzyli drogi do całkowitego wcielenia swych krajów do strefy sowieckiej? Pretensje takie stały się obecnie codzienną pogawrką propagandystów torysowskich. Lecz z analizy faktów wypływa moralność głośniejsza od tego, którym pocieszają się torysowscy ignoranci. Prawda jest taka, że w Jugosławii, Rumunii i Bułgarii łatwy podbój komunistyczny był możliwy właśnie dlatego, że w krajach tych nie istniała silna tradycja socjalistyczna.

W Czechosłowacji, w Polsce i na Węgrzech rzecz miała się odmiennie. Istniały tam silne partie socjalistyczne. Po wojnie weszły one w koalicję z komunistami (to samo uczyniły również partie bardziej prawicowe). Taktyka komunistyczna stopniowo rozbiła je i zniszczyła.

czyła. Lecz zanim komuniści mogli osiągnąć ostac-
teczne zwycięstwo, wielu dzielnych socjalistów zapłaciło
za swą opozycję śmiercią, w więzieniu lub wygnaniem.
W Czechosłowacji komunistyczny zamach stanu rozpo-
czął się najciszej na główną kwatery socjalistyczna.
Jeśli chodzi o Polskę, to p. Churchill w swym własnym
interesie postąpi roztropnie, jeśli nie będzie zbytnio
zagłębiał się w najnowsze wydarzenia. Przed dwoma
tygodniami, jak to opowiedzieliśmy w „Tribune” z
mionego tygodnia, były sekretarz partii socjalistycznej,
który ujawnił się po pertraktowach z Rosjanami,
został skazany na pięć lat więzienia. Ujawnił się on
na podstawie zaproszenia w postaci układu, zawartego
w Jaicie przez nikogo innego, jak przez samego Chur-
chilla. Właśnie w Jaicie popełniona została najbar-
dziej żalosna zdrada socjalizmu polskiego i wolności
Polski”.

A więc tak się t e r a z pisze w Anglii o Jaicie
1945? Czemuz tak nie pisano w lutym roku
1945?

LISTY DO REDAKCJI

Proces Pużaka i tow. spowodował również
głosy, pomieszczone w różnych pismach angielskich
w rubryce listów do redakcji. „Evening
Dispatch”, dziennik wychodzący w Edynburgu,
pomieszczył list S. Polańskiego, przedstawiający
to procesu i osoby oskarżonych oraz określający
cy proces jako „parodię sprawiedliwości”.

„Manchester Guardian” umieścił obszerny
list Franciszka B. Czarnomskiego, poświęcony
osobie Kazimierza Pużaka i wyrokowi wydane-
mu w procesie, który list zwie „urągawiskiem
ze sprawiedliwości”.

Charakterystyczny był list do redakcji komu-
nistycznego dziennika „Daily Worker”: list ten
(pod tytułem: „Czystki”) przytaczamy w ca-
łości:

„Czytałem w pańskiej gazecie o protestach przed-
łożonych ambasadorowi greckiemu w sprawie dziesięciu
przywódców związków zawodowych; protesty te całko-
wicie popieram.

Dziwię się jednak, dlaczego nie podjęto żadnej akcji
ani nawet nie wymieniono przywódców partii socja-
listycznych i demokratycznych, którzy przechodzą przez
podobne „czystki” w Polsce i Grecji, jak o tym donosi
„Daily Herald”.

„Czy dlatego, że nie są oni komunistami?”

F. SMITH

Dartford, Kent”.

Do tego listu redaktor dołączył swą „uwagę”,
którą również przytaczamy wyłącznie w tym ce-
lu, by napiętnować bezwstydy komunistyczny:

„UWAGA: Podobne czystki nie odbywają się w Pol-
sce ani w Grecji; związkowców nie aresztuje się ani
nie strzela im się w łeb w tych krajach. Pużak, polski
„socjalista”, zasądzony został na 12 lat więzienia, gdyż
sąd uznał go winnym spiskowania z agentami brytyjski-
mi i amerykańskimi przeciw nowemu reżymowi demo-
kratycznemu. Redaktor”.

Komentarze są zbyteczne. Inny list wysta-
sowała do redakcji socjalistycznego tygodnika
„Tribune” p. Maria Zborowska, korespondent-
ka warszawskiego fałszywego „Robotnika”. Zar-
zuciła ona Lucjanowi Blitowi, iż w artykule
swym p. t. „Socjalizm przed sądem wojen-
nym” zniekształcił fakty dla udowodnienia swej
tezy; w szczególności pominął on, iż sąd zastoso-
wał do wszystkich skazanych amnestję. Zbor-
owska żali się:

„Szkoda, że p. Blit nie poinformował obiektywniej
wszystkich czytelników o aktach oskarżenia oraz o wy-
rokach w tym procesie.
Czyżby wyznaniem wiary p. Blita było — im gorzej
tym lepiej?”

Obrońcy terroru komunistycznego odpo-
wiedział na łamach „Tribune” Lucjan Blit,
wykazując zgodność swego artykułu z faktami.
Blit dodaje:

„Wedle wyroku tych sześciu socjalistów zostało skaza-
nych za rzekoma działalność, rozwijaną przed listopa-
dem 1946. Amnestia z dnia 22 lutego 1947 winna była
przywrócić wolność im wszystkim, po 20 miesiącach spęd-
zonych w więzieniu. Pozostawiła czterech w więzieniu
na długie lata.

Jednym z głównych celów warszawskiego procesu
przed sądem wojskowym było, by ostrzec grupę Cyran-
kiewiczza, co za los ją czeka, jeżeli nie zaoprobuje każdej
zbrodni, jaką komunistyczna policja bezpieczeństwa spo-
sobi na ich dawnych towarzyszach i przyjaciółch socja-
listycznych. Jak świadczy powyższy list (to jest list
p. Zborowskiej — uwaga „Robotnika”), ostrzeżenie zo-
stało zrozumiane doprawdy bardzo szybko”.

W PARLAMENCIE BRYTYJSKIM

W Izbie Gmin proces Pużaka nie znalazł żad-
nego echa; przyczynę wyjaśnia list profesora
D. L. Savory, który w parlamencie reprezentuje
uniwersytet w Belfaście. List ten, pomieszczony
w londyńskim „Dzienniku Pol-
skim” (z dnia 16 grudnia ub. r.) stwierdza,
że sekretariat Izby Gmin zwraca posłowi Savory
interpelację w sprawach procesów obywateli
polskich w Polsce, powołując się na to, że bry-
tyjski minister spraw zagranicznych nie ponosi

żadnej odpowiedzialności za te procesy. Pro-
fesor Savory pisze:

„Zupełnie inaczej przedstawia się sytuacja z Rumunią,
Bulgarią, Węgrami itd. Z tymi wszystkimi państwami
mamy traktaty pokojowe, wskutek czego można oprócz
tego rodzaju interpelacje na klauzuli trzeciej tych trak-
tatów, gwarantującej „Prawa Człowieka”.

Nie mamy takiego traktatu z Polską, wobec czego
brak jest podstawy, na której możnaby oprzeć inter-
pelację”.

Pozostaje zauważyć, że na konferencji poczd-
amskiej Bierut i jego podwładni przyjęli —
także wobec Wielkiej Bryta-
nii — zobowiązania co do czystych i nieskre-
powanych wyborów w Polsce i zobowiązań tych
nie dotrzyмали; wyrok na Pużaka i tow. doty-
czył właśnie działalności socjalistów polskich
w okresie przedwyborczym.

MOWA LORDA VANSITTARTA

Natomiast w Izbie Lordów **Lord Vansittart**
poruszył sprawę Pużaka w swej wielkiej mo-
wie, wygłoszonej w dniu 1 grudnia ub. r. na
temat traktowania poddanych brytyjskich za-
granicą. Mówił on:

„Równocześnie (z procesem socjalistów bułgarskich)
postawione zostały przed sądem w Warszawie resztki
polskich niezależnych socjalistów. Tylko sześciu z nich
dotarło na ławę oskarżonych. Dwoje innych zamęczono
w więzieniu na śmierć. I znowu, na czele tych ludzi
stał człowiek o wspaniałej przeszłości, odważny i nie-
skazitelnym, siedemdziesięcioletni Kazimierz Pużak. Był
on sekretarzem generalnym partii od roku 1921. ... Spe-
dził on siedem lat w carskim więzieniu. Na nich rów-
nież spadły przytłaczające wyroki. O co ich oskarżano?
Jedno z oskarżeń opiewało (trudno dać wiarę, nawet
w tym plugawym szale totalitaryzmu), że podczas oku-
pacji niemieckiej ludzie ci kolportowali program bry-
tyjskiej Partii Pracy. Inne oskarżenia były innego ro-
daju. Lecz jedno było niezmiennie — mianowicie, że mie-
li oni skłonności zachodnie. Skłaniali się ku nam. A co
my dla nich zrobiliśmy?”

„Niemal przed dwoma tygodniami, sekretarz Partii
Pracy ogłosił pełne godności i beznamiętne potępienie
tych nieprawości. Czesz mu za to. Jednak słowa same
przez się nie dają żadnego wyniku, a przeto trzeba cze-
goś więcej niż słowa. Jestem pewny, że trzeba nam
więcej żaru — ognia oburzenia. Przemawiałem na ten
temat wielokrotnie przedtem w tej Izbie; wskazywałem
na tępienie demokratów w ogóle, a socjalistów w szczegól-
ności, w Europie wschodniej; zapytywałem — i dziś tak
samo zapytuje — dlaczego to wybuchanie namiętności
i ściąganie na siebie żarzutów, iż upływ czasu nie koi me-
go gniewu — a żarzut ten jest zgodny z prawdą — ma
być mým wyłącznym udziałem?”

W odpowiedzi na mowę Lorda Vansittarta
zabrał głos imieniem rządu **Lord Henderson**,
który oświadczył:

„Szlachetny lord, Lord Vansittart, na początku swej
mowy dał szereg przykładów represji komunistycznej
i tyranii w krajach południowo-wschodniej Europy i przy-
toczył Bułgarię, Rumunię i Węgry jako kraje, w któ-
rych wszczęła została akcja represyjna przeciw socja-
lnym demokratom i innym wyznawcom demokracji. Po-
wiedział on w dalszym ciągu, że on sam jeden podnosi
głos w obronie tych ludzi, a w każdym razie, że La-
bour Party niezbyt się tymi sprawami zajęła.
Pozwalam sobie podszepnąć szlachetnemu lordowi, że
jeśli przeszedłszy przebieg obrad na dorocznym kongre-
sie Labour Party i oświadczenia partyjne, to pre-
kona się, iż Labour Party całkowicie potępiła
wszelką tę akcję terrorystyczną i represyjną, jaka ma
miejsce przeciw demokratom w państwach komunistycz-
nych. Pragnę też mu przypomnieć — gdy zapytuje,
czy możemy udowodnić nasze zainteresowanie się i in-
terwencję — że w sprawie Petkova w Bułgarii inter-
wencja nie tylko nie pomogła mu, ale zaszkodziła”.

Zamykając debatę swym przemówieniem,
Lord Vansittart stwierdził, że nigdy nie przy-
szłoby mu na myśl, by utrzymywać, że La-
bour Party nie interesowała się losem so-
cjalistów na kontynencie; natomiast:

„Powiedziałem, że kiedy dokładnie i szczegółowo pod-
niosłem w tej Izbie zagadnienie losu tych ludzi, nikt
mnie nie poparł. Pragnę nie pozostawić co do tego
żadnej wątpliwości. Hansard (sprawozdanie steno-
graficzne) służy tutaj dowodem; nie chcę żadną miarą
sporu w tej sprawie”.

Londyński tygodnik „Sunday Dispatch” (z
dnia 5 grudnia ub. r.) nawiązał w artykule
wstępnym do wyżej przytoczonej mowy Lorda

Vansittarta, omawiając m. in. sprawę Pużaka
i przytaczając jego dorobek życia: „Lecz zer-
kał on w stronę Zachodu — i to wystar-
czyło”.

ODZEW Z OBCZYNY

Socjaliści polscy, przebywający na emigracji,
dali po wyroku wyraz swym uczuciom ustami
tow. Franciszka **Białasa**, który w dniu 20 listo-
pada ub. r. tymi słowy przemówił przez radio
londyńskie (B. B. C.) do kraju:

„... Mam przed sobą fotografie oskarżonych, jaka
ukazała się niedawno w prasie warszawskiej. Ze wzu-
rowaniem patrzę na twarze ludzi, które noszą tak wy-
raźne ślady ich cierpienia i przeżyte ostatnich osiemna-
stu miesięcy, spędzonych w więzieniu. Brakuje wśród
nich Antoniego Zdanowskiego, który zginął nie doce-
kawszy się procesu. Brakuje kilkuset członków PPS,
przebywających od długich miesięcy w więzieniach. Na
ławie oskarżonych zasiada tylko sześć osób, ale gdyby
mieli się na niej znaleźć wszyscy, przeciwko którym
wymierzony jest akt oskarżenia — ściany sali są-
dowej musiałaby się rozstąpić. W rzeczywistości bowiem na tej ławie oskarżonych w osobach
Pużaka, Dzięgielewskiego, Szturna de Sztrema i innych,
zasiadł cały polski ruch socjalistyczny, zasiadła Polska
podziemna z lat niemieckiej okupacji, zasiadł cały lud
polski. Prasa komunistyczna w Polsce nie ukrywa, że
proces ten pomyślany został jako proces całej prawdzi-
wej Polskiej Partii Socjalistycznej. Na sali sądowej
znalazły się w roli oskarżonych cienie Okrzei, Montwiła-
Mireckiego i tych wszystkich socjalistów polskich, któ-
rzy oddali swe życie w walce z białym caratem rosyjs-
kim — na stokach cytadeli warszawskiej, na szubie-
nicach, w carskich kazamatach i w niezmiernych pust-
kowiach Sybiru; cienie Bolesława Limanowskiego, we-
terana powstania styczniowego i jednego z założycieli
Polskiej Partii Socjalistycznej; cienie Ignacego Da-
szyńskiego, nieustrzonego bojownika o prawa polskiej
klasy robotniczej. Na tej ławie oskarżonych zabijają
dziś miejsce Mieczysława Niedziałkowskiego, gdyby nie
padł od kuli niemieckiej w Palmirach, a wraz z nim
wszyscy niezliczeni towarzysze nasi, którzy ponieśli
śmierć w walce z hitlerowskim okupantem. Na czym
bowiem polegała ta zbrodnia oskarżonych, za którą skaza-
no ich na więzienie? Polegała ona na tym, że wy-
pisywali na swych sztandarach hasła wolności i spra-
wiedliwości społecznej dla wszystkich ludzi na całym
świecie, broniли tej wolności i sprawiedliwości także
na własnej ziemi, broniли własnego kraju przeciwko
imperializmowi zarówno niemieckiemu jak i rosyjskiemu
bez względu na to, jaką przybierał barwę i jaką na-
zwą okrywał swe istotne cele. To właśnie poczyna-
łano im za zbrodniczo!”

„Ze wzruszeniem i czcią myślę dzisiaj o tych lu-
dziach, za którymi raz jeszcze zamknęły się na długie
lata bramy więzienia... Kazimierz Pużak i jego to-
warzysze spełniają dziś do końca obowiązek wobec
polskiej klasy robotniczej i narodu polskiego!”

„Wyrok ogłoszono w chwili, gdy okres pozorów ma
się ku końcowi. Połączenie komunistów z rzekoma PPS
ma być dalszym krokiem w kierunku narzucenia Pol-
sce ustroju sowieckiego, w którym jedna partia spra-
wuje dyktaturę nie tylko faktycznie, ale i formalnie.
Prawdziwy PPS nigdy nie pozwolił istnieć i działać
w ustroju t. zw. „demokracji ludowej”. Wszelkie wy-
siki podejmowane w tym kierunku przez polskich so-
cjalistów, którym przecież w układach międzynarodowych
gwarantowano swobodę działalności politycznej,
rozbiły się o zdecydowany opór komunistów. Zgodzono
się tylko na fikcję PPS. Ale jakże wielki musi
być lęk obecnego reżymu przed ludem polskim, przed
robotnikami polskimi, skoro nawet w tej fikcji dopo-
trywał się on na niebezpieczeństwa! Stąd, nadchodząca fu-
zja poprzedziły obce duchowi polskiemu rugi i czystki,
idące w tysiące i dziesiątki tysięcy ludzi poprzędziło
ponizające widowisko samokrytyk i pokajań. Poprzez
sito tych czystek, do nowej tak zwanej Zjednoczonej
Partii dostaną się już tylko ludzie całkowicie ulegli.

Myli się jednak reżym komunistyczny, licząc na to,
że zakazem, terrorem i strachem potrafi wykreślić z
serca i myśli polskiego proletariatu przywiązanie do
starych sztandarów, ideałów i tradycji. Doświadczenie
uczy, że terrorem i przemocą można zabić, zniszczyć
czy uwięzić człowieka, lecz nie da się nigdy zniszczyć
i zabić idei. Można klasę robotniczą pozabawić jej naj-
lepszych przywódców, można ją zmusić do milczenia,
ale ducha klasy robotniczej złać nie można, tak jak
nie można zabić serca i mózgu.”

My, pepesowcy, którzy tutaj na obczyźnie kontynu-
emy i rozwijamy swobodną myśl socjalizmu demo-
kratycznego, w dzisiejszej ciężkiej i bolesnej chwili
łączymy się z wami w kraju myślą i sercem. Chylimy
czoła przed zasługą i bohaterstwem naszych umęczonych
przywódców i towarzyszy. Składamy hołd ludowi pol-
skiemu za jego niezłomną wierność dla sprawy Socjaliz-
mu i Niepodległości... Wolamy do was słowami na-
szej starej pieśni robotniczej: „Co zło to w grzy-
bie rozleci, co dobre wiecznie będzie żyć”...

Na dzień dzisiejszy cierpienia i ofiary, na nadchodzą-
ce dni zaciętego trwania w oczekiwaniu i wierności spr-
awie i na dzień zwycięstwa, które nadejdzie, socjaliści
polscy w kraju i na obczyźnie łączą się w zwołaniu:
Niech żyje Polska Partia Socjalistyczna!
Niech żyje wolna, niepodległa i demokratyczna Pol-
ska!”

Wybuchy wściekłości warszawskiego radia
reżymowej prasy pro przemówieniu tow. Białasa
są najlepszym dowodem, jak bardzo zabolęło
ono komunistycznych dyktatorów. Niech boli!

W dniu 20 grudnia ub. r. tow. Białas prze-
mawiał ponownie z radiostacji londyńskiej do kra-
ju — tym razem na temat t. zw. „kongresu jed-
ności klasy robotniczej”, odbywającego się pod-
ówczas w Warszawie.

M A S Z Y N Y
DO PISANIA I LICZENIA
Kupno — sprzedaż — wypożyczenie —
konservacja — zmiana czcionek
Najlepsze warunki w polskiej firmie
FAWCETT TYPEWRITERS
86a, Lillie Road, London, S. W. 6.
Telefon: FULham 090.
Na wezwanie telefoniczne przysyłamy me-
chaników.